

Rok IV.
Kraków, dnia 4 grudnia 1910 r.
Nr. 49.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Niepokalane Poczęcie.

Kiedy w wieku XV cały świat chrześcijański żywą cześć oddawał Maryi, a papież i władze duchowne zastanawiały się nad ogłoszeniem nowego artykułu wiary o Niepokalanem Poczęciu, zdarzył się cud: Do Ojca św. przybył zakonnik, Franciszkanin, O. Baptysta z Lewantu z prośbą, aby podał mu środki na pokonanie wrogów i bluźnierców Matki Bożej.

— Matka Najświętsza — odrzekł Papież, wskazując wiszący na ścianie obraz Bogarodzicy — najlepsze da ci natchnienie.

W tej chwili obraz, mocno srebrnemi klamrami do ściany przybity, trzy razy nachylił się ku O. Baptyście i na dawne miejsce powrócił. Zjawisko to widział także papież, widział św. Jakób z Marchii, tam obecny — i wzruszeni do głębi zlecili swym podwładnym duchownym, aby wszędzie cześć Niepokalanego Poczęcia głosili.

Widzimy odtąd ciągłe starania Kościoła o wzmagającą się cześć Maryi u wiernych. I w ciągu wieków rośnie liczba dowodów, rosną tłumy czcicieli, rośnie ilość cudów, dokonanych za wstawieniem Maryi. Aż nadchodzi wielki dzień... 8 grudnia 1854 r. Pius IX, Ojciec św., ogłasza dogmat o Niepokalanem Poczęciu.

Jak powszechną jest cześć Maryi w świecie całym dowodzi szereg klasztorów, powstałych z myślą o Jej nabożeństwie i dla Niej.

Marya Panna była zawsze Patronką naszego narodu. Kiedy król Jan Kazimierz złożył Jej śluby w imieniu całego kraju, uczynił tylko publicznie to, co czynił po cichu od dawna każdy rycerz polski, każda Matka-Polka, każde polskie dziecko. Królowę Niebios obrał Królową Korony Polskiej, Ją, która panowała zawsze w naszych domach i chatach, strzegła naszych pól i dobytków, życia rycerskiego broniła w zapasach z pohańcami i cudem powracała na Ojczyzny łono z obczyzny.

O miłości naszej do Bożej Dziewicy świadczy wszystko, co naród stworzył pięknego: w budownictwie, muzyce, poezyi. Nie szukajmy daleko: Nasz krakowski kościół Maryacki jest świadectwem czci wieków; tyle nań złożyło się darów, tyle trudu, tylu wielkich ludzi-artystów pracowało nad jego upiększeniem. A hejnał maryacki w Krakowie woła co godzinę o zmiłowanie »Królowej« nad Jej »Koroną«. Liczne kościoły pod Jej wezwaniem mają także Warszawa, Gdańsk, Toruń, a Litwa słynie swą »Ostrobramską Panienką«, co choć w skromnej kapliczce się mieści, niejeden już sprawiła cud — i jeszcze niejednego dokona.

Mowa polska od najdawniejszych czasów służyła Maryi: z pieśnią »Bogarodzico« szło rycerstwo do boju, najstarsze wiersze polskie — to »Pieśni Maryjne« o Jej życiu i cnotach; w w. XVI mowy śliczne ks. Sarbiewskiego; w XVII rycerz Podbipięta ginie od strzał tatarskich z imieniem »Królowej Anielskiej« na ustach, a polska wiara widzi Maryę, osłaniającą swym płaszczem mury Częstochowy. Ostatnie wysiłki o utrzymanie wolności dokonują się pod chorągwią Maryi (pieśni konfederackie). A Mickiewicz, Prorok narodu duchowy, zaczyna najpiękniejszy swój poemat od słów:

»Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz bramie.

Nie brak śladów, że lud polski czcił zawsze Maryę:

Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
Niosą pierwszy dar wiosny — świeże snopki ziela.

Jedna z piosnek ludowych mówi o opiece Matki Bożej nad kalekami i chorymi, inna prosi o śmierć szczęśliwą, inna o opiekę nad dziećmi.

Jaką litanię umiemy na pamięć? Loretańską.— Jakiemi słowami wzdychamy najczęściej? »Pocieszycielko utrapionych«. W jakiej modlitwie szukamy ulgi? »Pod Twoją obronę«. Jaka pieśń jest najgorętszym tonem naszych serc? »Serdeczna Matko«.

Aż wszystkie modły nasze, nasza cześć i miłość cud sprawią — i Królowa Korony Polskiej uwolni swój lud,..

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

3. Jaskinia w Betleem.

Gospody na Wschodzie różne były wielce od spotykanych w świecie zachodnim. Zwana z perska »khanem« była to obszerna przestrzeń, opasana wysokim murem. W obrębie jej wznosiły się długie, o płaskich dachach budowle z szerokimi podworcami. Miejsce na »khany« obierano zwykle w cieniu drzew lub nieopodal źródeł.

Wogóle gospody te nie miały celu pomieszczenia podróżnych; były to raczej rynki, targowiska; częściej przybywali tu za zyskami kupcy i rzemieślnicy, niż za przytułkiem podróżni. Wśród tych murów przez cały rok wrzał handel, dokonywały się kupna i sprzedaże.

Jedynie postawiony u wrót strażnik świadczył, iż »khan« taki nie jest miejscem publicznem i musi mieć właściciela. Podróżny wszelako nie widział go nigdy; bawił tu jak długo chciał, odjeżdżał, nie opowiadając się nikomu; zdrojowa woda i schronienie pod gołem niebem dane mu były bezpłatnie; pożywienie musiał wieźć ze sobą lub nabywać je u miejscowych przekupniów.

Największa zgoda zwykła była panować wśród przebywających tu gości. Spokój synagogi bywał niekiedy zakłócony niesnaskami, lecz spokój »khanu« — nigdy. Domy te i wszelkie ich przynależności były szanowane na równi z mieszczącemi się w ich murach źródłami.

»Khan« w Betleem, przed którym zatrzymał się Józef z małżonką, nie był ani wspaniałym, ani też zbyt prostym. Był to jednopiętrowy czworobok, o dachu płaskim, bez okien, z jednemi tylko drzwiami w części wschodniej muru; drzwi były zarazem bramą. Droga wiodła pod samym ich progiem; pył grubą warstwą pokrywał ich odrzwia. Kamienna zagroda, poczynając się u północno-wschodniej części budynku, ciągnęła się na kilkadziesiąt łokci na pochyłości pagórka, aż do piętrzącej się na zachodzie wapiennej skały, służąc za bezpieczne schronienie dla zwierząt, co było najbardziej cenione przez podróżnych.

W Betleem jeden był tylko »khan«. Na widok tylu podróżnych, co jak i on podążali do »khanu«, serce Józefa coraz żywszą napełniało się obawą i że coraz bardziej przyspieszał kroku, coraz częściej poganiał osła. I oto stali już u wrót, lecz zbity tłum cisnął się do nich także.

— Nie możemy dostać się do bramy — rzekł Józef zwykłym swym, powolnym głosem. — Zatrzymajmy się opodal, aby się dowiedzieć, co się stało.

Niewiasta w milczeniu podniosła zasłonę. Widok był istotnie ciekawy.

Tłoczyli się piesi i jeźdźcy, pasterze zaganiający do zagrody krowy i owce, przekupnie chleba, wina i owoców, a wśród tłumu, zwiększając wrzawę, czereda bosych chłopaków uganiała się za sforą psów. Lecz zgiełk ten znużył wkrótce słodką Panienkę; oczy jej zwróciły się ku przeciwległej górze Rajskiej, ozłoconej właśnie promieniami zachodzącego słońca.

— Czy mogę cię zapytać, synu Judy — zwrócił się Józef do przebiegającego człowieka — czy mogę cię zapytać o przyczynę tego natłoku?

Zagadnięty w ten sposób podróżny, zmierzył Józefa dumnem spojrzeniem, lecz poważna postawa Nazareńczyka wzbudziła snać w nim zaufanie, gdyż oblicze jego złagodniało i rzekł uprzejmie:

— Pokój niech będzie z tobą! Dobrze mówisz, jestem synem Judy. Mieszkam w Beth-Dagon; leży ono w ziemi, należącej do pokolenia Dana.

— Na drodze z Madin do Joppy — wtrącił Józef.

— A więc byłeś w Beth-Dagon — rzekł nieznajomy, a oblicze jego pokryło się większą jeszcze uprzejmością. — Wiesz zapewne, że zawezwano wszystkich Żydów, aby się stawili na miejsce urodzenia. Oto, co mnie tu sprowadza.

— I ja też po to samo przybywam... ja i moja żona.

Nieznajomy spojrzał na Maryę. Niebiański blask bił od jej piękności; była jako zjawisko, na które niegodne jest wznieść się grzeszne ludzkie oko. Beth-Dagonita z nieśmiałością i w zachwyceniu patrzył na to oblicze. Patrząc na nią teraz, zapomniał wątku własnych myśli.

— Lecz, cóżem to ja mówił? — a po chwili dodał: — Tak, przypominam sobie. Chciałem właśnie powiedzieć, że gdy mnie doszedł ten rozkaz, w pierwszej chwili poczułem gniew; ale gdym pomyślał o starem wzgórzu, o mieście i o dolinie, spuszczającej się ku potokowi Cedron, o winnicach i sadach, o łanach, po których niegdyś kroczyli Ruth i Booz; gdy pomyślałem o tem wszystkiem, tom zapomniał o tyranach, i wziąłem kij podróżny i poszedłem ku tej krainie, i oto jestem ja, i Rachel, moja żona i Deborah, i Michal, nasze córki.

Beth-Dagonita spojrzał znowu na Maryę. I ona także, zaciekawiona jego słowy, patrzyła na niego.

— Czy nie pozwolisz, rabi [1]) — zapytał — żeby twoja żona zbliżyła się do mojej. Siedzi ona z dziećmi pod tem oto drzewem oliwnem. Powiadam ci, że daremniebyś kołatał do tych wrot — niema już dla nas miejsca w khanie.

Józef zaczynał się już wahać, po chwili jednak rzekł:

— Zaproszenie twoje z dobrego pochodzi serca. Czy znajdziemy miejsce w gospodzie, czy nie, zapoznamy się z twoją rodziną; tymczasem jednak chcę rozmówić się ze strażnikiem. Powrócę za chwilę.

Strażnik siedział przed bramą na cedrowej kłodzie; u nóg jego leżał pies, warcząc na przechodniów.

— Niech pokój Jehowy będzie z tobą — rzekł, zbliżając się do niego, Józef.

— To, co mi życzysz, niech ci będzie danem, tobie i twoim — odparł z wielką powagą strażnik.

— Jestem rodem z tego oto Betleem — rzekł Józef. — Czyżby nie było miejsca dla...

— Miejsca już niema.

— Mówi do ciebie Józef z Nazarei. Wszak to dom moich ojców. Wiesz, że pochodzę od Dawida.

W słowach tych Nazareńczyk najwyższą pokładał nadzieję. Jeśli one pozostaną bez skutku, to już nie pomogą i szekele. Być synem Judy, było w przekonaniu każdego prawowiernego Izraelity wielką zasługą; lecz pochodzić z domu Dawidowego — w języku hebrajskim nie było większej chluby. Potomek uprzywilejowanego rodu mógł liczyć, że na takie wezwanie betleemski khan otworzy przed nim swe podwoje.

Józef mówiąc: »dom ten jest domem moich ojców«, nie mówił pod przenośnią, lecz w ścisłem słów tych znaczeniu. Był to dom, w którym rządziła piękna Ruth, żona Booza; dom, gdzie Jesse i dziesięciu jego synów, z których najmłodszy Dawid, ujrzeli

[1]) »Rabi« po hebrajsku tyle, co u nas »czcigodny panie«.

światło dzienne; dom, do którego przybył Samuel, szukając następcy i tu go znalazł.

Wezwanie okazało się skutecznem. Strażnik powstał i kładąc rękę na brodzie:

— Dostojny rabi — rzekł — tysiąc lat, może i więcej, upłynęło od chwili, gdy te wrota otworzyły się przed pierwszym podróżnym; odtąd nie zamykały się one nigdy przed poczciwym człowiekiem... chyba wtedy, gdy poza ich murami nie było miejsca. A jeśli gościnności doznawali ludzie obcy, ważny zaiste musi być powód, skoro strażnik nie otwiera ich przed potomkiem Dawida. Pokłon ci składam powtórny, o rabi! i jeżeli chcesz iść za mną, pokażę ci, że niema pustego kąta ani w komnatach, ani w podworcach, ani nawet na dachu. Czy wolno mi spytać, kiedy tu przybyłeś?

— Przed chwilą.

— Spojrzyj na tych ludzi. Wielu z nich czeka od rana.

— Co to za ludzie? — zapytał Józef, patrząc na cisnący się tłum — i po co tu przybywają?

— Sprowadza ich zapewne to, co i ciebie, dostojny rabi — rozkaz Cezara.[1]) Oprócz tego wczoraj przybyła gromada z Damaszku i z Dolnego Egiptu. Ludzie, pojący wielbłądy u tego źródła, należą do niej.

Józef nie dawał się jeszcze przekonać.

— Podwórze takie obszerne — przekładał.

— Tak, lecz niema już w niem piędzi ziemi, coby nie była zajęta.

Twarz Józefa sposępniała. Zaczynał tracić nadzieję.

— Nie dbam o siebie — rzekł z serdeczną skargą w głosie — ale przybyłem z żoną... noce są chłodne, chłodniejsze na tych wzgórzach, niż w Nazarecie. Nie mogę jej zostawić pod gołem niebem. Czy niema już pomieszczenia w mieście?

— Ludzie ci — rzekł strażnik, ukazując przed drzwiami ciżbę — ludzie ci kołatali do każdego miejskiego domostwa — wszystkie są przepełnione.

— Ona taka młoda, taka wątła, gdybym jej usłał posłanie na wzgórzu, chłód nocny zaszkodziłby jej — to pewna. Znałeś może jej rodziców, Joachima i Annę, rodem z Betleem, a pochodzili oni, również jak i ja, od Dawida.

— Znałem ich. Byli to to szanowni ludzie. Znałem ich w młodości.

Strażnik zdawał się namyślać. Nagle, jakby przypominając sobie coś, odezwał się w te słowa:

— Ha! to trudno, nie mogę odprawić was ode drzwi. Zrobię dla ciebie, o rabi, co tylko będę mógł. Ile was jest osób?

Józef zawahał się przez chwilę.

— Żona moja i przyjaciel z rodziną — rzekł wreszcie. — Wszystkich razem jest nas sześcioro.

— Dobrze. Uspokój się, rabi, żona twoja nie przeziębnie na świeżem nocnem powietrzu. Przyprowadź ich tu wszystkich, a spiesz się, bo słońce zachodzi już za wzgórze i noc niedaleka.

— Zacny człowiecze, oby błogosławieństwo podróżnego przyniosło ci szczęście!

I Józef, wyraziwszy to szczere życzenie, pospieszył oznajmić radosną nowinę Maryi i rodzinie Beth-Dagonity. Żona jego była już niemłoda: córki przedstawiały żywy obraz tego, czem matka ich musiała być w ich wieku. Gdy się zbliżyli do bramy, strażnik poznał odrazu, że należą do niższej klasy.

— Oto ta, o której ci mówiłem — przedstawiał Nazareńczyk — a to są nasi przyjaciele.

Marya miała podniesioną zasłonę.

— Niebieskie oczy i złote włosy — szeptał oczarowany tą świetlaną postacią strażnik — takie oblicze musiał mieć młody król, gdy przychodził śpiewać przed Saulem.

I wziąwszy z rąk Józefa uzdeczkę: — Pokój niech będzie z tobą, o córko Dawida! — rzekł do niej. — Pokój niech będzie z wami — zwrócił się do tamtych. — Idź za mną, rabi — skinął na Józefa.

I poprowadził podróżnych obszernem, wyłożonem kamieniami przejściem przez podwórce khanu i drugiem takiem samem, aż do zagrody. Przywiązane do słupów spały tu konie, osły, wielbłądy; dozorcy ich i poganiacze spoczywali także po trudach podróży. Szli zwolna, bo osły co chwila zatrzymywały się, nie chcąc iść dalej.

Wreszcie, po wązkiej ścieżce zaczęli spuszczać się wzdłuż pochyłej łąki, kończyła się ona gołą, wapienną skałą, przypartą zupełnie do zachodniej części muru.

— Idziemy do podziemia? — odezwał się Józef.

Przewodnik czekał z odpowiedzią, aż się zbliży Marya.

— Podziemie, do którego was wiodę — rzekł do niej — służyło niegdyś przodkowi twemu, Dawidowi, dla zapędzania trzód, potem, gdy zasiadł na tronie, przybywał nieraz do starego domostwa swych ojców, prowadząc za sobą liczne zwierzęta pociągowe. Żłoby pozostały jeszcze do dziś dnia takie, jak za jego czasów. Lepiej ci będzie spocząć choćby na ziemi, w miejscu, gdzie on sypiał, niż w podwórzu lub na rozstajnych drogach. Lecz oto dom, wiodący do podziemia.

Schronienie nie było wprawdzie wykwintne, ani nawet wygodne, lecz podróżni ci — ludzie prości — zadawalniali się małem. Zresztą Żydom ówczesnym zdarzało się nieraz chronić w podziemiach. Iluż to najważniejszym wypadkom w historyi Izraela za tło służyły ciemne ściany podziemi!

Podróżnym naszym zwłaszcza, jako pochodzącym z Betleem, przytułek taki zdarzał się zapewne nie po raz pierwszy, w stronach ich rodzinnych było bowiem mnóstwo jaskiń, zamieszkałych od czasów najdawniejszych.

Nie obraziło ich także i to, że miejsce, do którego wprowadził ich strażnik, było oborą. Wszak pochodzili od pasterzy, a ci z trzodą, wierną towarzyszką swych wędrówek, zwykli byli dzielić mieszkanie.

Do dziś dnia zachowują na Wschodzie tenże obyczaj i namiot Beduina służy za schronienie koniom i dzieciom jego zarówno.

Budynek, przed którym stali, był wązki i niski, nie miał wcale okien, wystawał nieco poza ścianę skały, do której był przyparty od tyłu. We frontowej ścianie wybite były drzwi, osadzone na dużych zawiasach i zgruba pomalowane żółtą farbą.

Podczas gdy strażnik otwierał podwoje, kobiety zsiadły z osłów.

Podróżni, rozglądając się, weszli do domu. Widocznem było odrazu, iż służył on tylko jako wejście do jaskini, czyli raczej do groty, wykutej w skale. Miała ona czterdzieści stóp długości, dziewięć wysokości i 12—15 szerokości.

Naokoło ściany stały niskie, kamienne żłoby, pośrodku rozrzucone były kupki słomy, siana, przeróżnego ziarna i nasion pastewnych, a wszystko przykryte grubą warstwą starego snać pyłu.

Od pułapu, jak szmaty brudnego płótna, zwieszały się grube płachty pajęczyny.

---

[1]) Cezar, po łacinie władca najwyższy, od tego słowa pochodzi nasz wyraz »cesarz«.

— Wejdźcie — rzekł strażnik, i zwracając się ku Maryi:

— Czy chcesz tu przenocować?

— Miejsce to uświęcone jest pamiątkami—rzekła.

— Pozostawiam was zatem. Pokój z wami!

Gdy odszedł, podróżni zajęli się przygotowaniami do spoczynku.

4. Światło na niebie.

Wkrótce po zachodzie słońca, w khanie zapanowała uroczysta cisza — z twarzami, zwróconemi ku Jerozolimie, Żydzi krzyżowali ręce na piersiach, wznosząc modły do Jehowy; była to święta dziewiąta godzina, w której w świątyni na górze Moria odprawiały się ofiary.

Po skończonej modlitwie jedni zasiedli do wieczerzy, drudzy zabierali się do spoczynku. Za chwilę światła pogasły, zapanowała ciszę, potem sen.

*

Około północy ktoś na dachu zawołał nagle:

— Swiatło, światło na niebie! Wstawajcie, bracia, i patrzcie!

Na głos ten ludzie nawpół senni siadali na posłaniu, lecz spojrzawszy na niebo, budzili się odrazu i nawoływując jedni drugich, wszyscy na dachu i podwórzu, wszyscy z domów i mieszczących się pod nim piwnic, wyległszy na dwór, zwracali oczy ku górze.

I widzieli na niebie smugę światła, idącą od najwyższych na firmamencie gwiazd, aż do ziemi; smuga ta u góry zajmowała cały środek nieba, zwęzwężając się w miarę, jak spuszczała się ku widnokręgowi. Najświatlejsze jej promienie padały na khan, a zwłaszcza na piętrzącą się na jego zachodzie wapienną skałę. A było tak jasno, że każdy wyraźnie jak wśród dnia, widział twarze innych; ludzie małego ducha drżeli z obawy, najśmielsi nawet mówili głosem przyciszonym.

— Czy widziałeś kiedy coś podobnego? — pytano się nawzajem.

— Może to gwiazda rozprysła się i spada — odezwał się ktoś wśród tłumu.

— Gdy gwiazda spada, światło jej niknie w tejże chwili.

— Ha! wiem już, co to! — zawołał jeden z zuchów — pasterze musieli zobaczyć lwa i rozpalili ognisko, żeby go oddalić od trzody.

Słysząc to objaśnienie, jedni poczynali nabierać otuchy.

— Tak, tak, z pewnością; właśnie pasą się wielkie trzody w dolinie.

Lecz inni, rozważniejsi, potrząsali głowami.

— Gdyby nawet zrąbano na jeden stos wszystkie lasy ze wszystkich dolin Judei i rozpalono z nich ognisko, to nie paliłoby się tak jasno i płomienie nie buchałyby tak wysoko.

Po słowach tych zapanowała trwożna cisza.

— Bracia — przerwał ją wreszcie Żyd o sędziwem obliczu — powiadam wam, że jest to drabina, ta sama, którą ojciec nasz, Jakób, widział we śnie. Niech będzie błogosławiony Bóg i Pan ojców naszych!

I wszyscy, padając na ziemię, oddawali mu cześć najwyższą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „Roli“,
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trza, to pouczy, uświadomi Ciebie.

Ilustrowany Kalendarz „Roli“.

Donosimy naszym czytelnikom, że Kalendarz „Roli“ na rok 1911, jest już gotowy, i że rozpoczęliśmy wysyłkę, dla tych prenumeratorów, którzy już nadesłali prenumeratę całoroczną. Ponieważ wysyłka kalendarza wymaga o wiele więcej starań niż wysyłka numerów, przeto idzie nieco powolniej, ale zrobimy wszystko co się da, aby wszyscy, od których otrzymamy pieniądze, w tym samym tygodniu otrzymali Kalendarze.

W środku Kalendarza przed tytułem znajduje się kartka, którą, gdy ktoś wygra „Podarek Szczęścia“, winien z książki nożyczkami wyciąć, i przysłać do Redakcyi „Roli“.

Na ostatniej stronie Kalendarza znajduje się nowa niespodzianka dla naszych Czytelników. Mianowicie są tam ogłoszone cztery Konkursy „Roli“, w których może brać udział każdy prenumerator całoroczny „Roli“ na rok 1911. Kto się chce dowiedzieć, jakie to są konkursy i jakie nagrody — a są prawdziwie piękne — niech spieszy z nadesłaniem prenumeraty całorocznej. Gdy otrzymamy pieniądze, 4 korony 30 halerzy, zaraz poślemy Kalendarz, a czytelnik dowie się w ten sposób o tej nowej niespodziance, zgotowanej przez Redakcyę dla swoich czytelników.

Prenumeratorowie półroczni Kalendarza nie otrzymają, a zatem o konkursach się nie dowiedzą.

* * *

Treść kalendarza jest obfita i zajmująca. Kalendarz rozpoczyna się wierszykiem niedawno zgasłej pieśniarki ś. p. Maryi Konopnickiej p. t. »Nowe lato«, poczem idzie »Alfabetyczny wykaz Świętych« i zwykłe kalendaryum z kartkami na notatki.

Treść powieściowa bardzo obfita, a składają się na nią bardzo zajmujące utwory. Dla przykładu podamy kilka tytułów, a więc: Jodła i król wężów Żylwinas (bajka ludowa); Zbójnickie pieniądze w Tatrach; Dwaj skąpcy; Tajemniczy gość; Dyable wiano; Dwaj żołnierze; Krwawe dni Warszawy; Z dziejów wioski unickiej; Zacny mąż; Łzy ziemi; Z pod wiejskiej strzechy; Jaskółka; Epizod z roku 1866; Dziadowskie zaloty; Spowiedź; Wzajemna pomoc w świecie zwierzęcym; Korona polska; O rzepie (wiejska przypowieść Wł. Tetmajera); Car moskiewski w niewoli u Polaków; W jaki sposób się dźwigniemy; Krzak cierniowy; i inne.

Wśród tej obszernej treści powieściowej znajduje się wiele wierszyków, humoresek itp.

Dalszą część kalendarza tworzy barwnie napisany przegląd najważniejszych wypadków, jakie miały miejsce w ubiegłym roku p.t. »Co słychać w Polsce?« i »Wiadomości ze świata«.

Nadzwyczaj obfity »Poradnik praktyczny«, zawierający kalendarz rolniczy i ogrodniczy, wykaz szkół zawodowych, przepisy pocztowe i kolejowe, wyciąg taryfy stemplowej itd. itd. uzupełnia treść naszego kalendarza.

Kalendarz »Roli« jest pięknie oprawny, ze złoconym napisem i obfituje w liczne obrazki wśród tekstu. Na pozór jest on mniejszy, niż zeszłego roku, ale tylko na pozór, gdyż daliśmy cienki papier, aby nie tworzyć bezużytecznie grubej księgi, a przytem nie przyjmowaliśmy wielkiej liczby ogłoszeń, które wielkiej korzyści czytelnikom nie przynoszą a zwiększają tylko niepomiernie koszta oprawy i wysyłki.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

39.

Po wojnie z Prusami Napoleon zadarł znowu z cesarzem austryackim. Wojska polskiego mało było w kraju, gdyż największa część lała krew po różnych częściach świata. Skoro tylko wojna wybuchła, puścił się arcyksiążę austryacki Ferdynand z 40 tysiącami wojska na Warszawę.

Mała garstka, 8 tysięcy Polaków, zastąpiła drogę czterykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi pod Raszynem (1809 r.), o parę mil od Warszawy i tam dzielnie się stawiła, ale zwyciężyć nie mogąc, zawarła ugodę, na mocy której wojska cesarskie zajęły Warszawę.

Naczelnym wodzem wojsk polskich był wtenczas książę Józef Poniatowski, synowiec nieboszczyka króla Stanisława; Dąbrowski, choć większy od niego wojownik, był pod jego rozkazami. Książę Józef dla waleczności swej i dobroci, lubiany od wojska, zebrawszy naprędce cokolwiek sił, dzielnie się stawił w różnych miejscach i odebrał Lublin, Zamość i Sandomierz.

Kiedy tak zaczęło się powodzić naszym, kilka tysięcy Polaków wkroczyło do Galicyi. Małe bardzo siły wojska polskiego nigdzie prawie nie znalazły oporu, a jeżeli go gdzie znalazły, to męztwu ich nie mogło się nic oprzeć. Tym sposobem zajęto Lwów i inne miasta w Galicyi, gdzie zaczęto formować pułki z ochotników, a fundusze na to dawali obywatele. Wszakże zajęcie Galicyi niedługo trwało, gdyż Napoleon zawsze nas poświęcał dla swoich widoków, więc i tym razem zawarł z cesarzem austrystryackim pokój, mocą którego tylko Lubelskie oderwał od Galicyi, a część Podola galicyjskiego oddał Moskalom za to, że mu niby przeciw Austryakom pomagali.

Nieszczęśliwe to Księstwo Warszawskie radziło sobie, jak mogło, aby lepszy porządek zaprowadzić i zagospodarować się; ale ciężko było na obywateli, bo wojska mieliśmy na wysługi huk, a to niemało kosztowało; każdy jednak ciągnął się do ostatniego, myśląc, że Napoleon za to całą Polskę wskrzesi, taką, jaka była przed rozbiorami.

Polacy w zabranych prowincyach przez Rosyę zaczęli także przemyśliwać nad tem, jakby zbliżyć się do swoich; przeto powoli do Napoleona się garnęli, bo każdy, co widział, jak rzeczy stoją, był pewny, że nie długo potrwa przyjaźń Napoleona z cesarzem Aleksandrem i że lada dzień wybuchnie wojna.

Jakoż w głowie Napoleona wnet taki układ stanął, że musi koniecznie zmódz Moskala. Wojsko polskie, które przez kilka lat tłukło się z Hiszpanami, Bóg wie za co, wróciło do Księstwa Warszawskiego; tym sposobem mieliśmy w kupie 80 tysięcy polskiego żołnierza.

Niebawem nadciągnęła ogromna armia francuska, waląc przez całe Niemcy i Prusy ku Niemnowi. Jak świat światem, takiej armii nie pamiętają ludzie; było z pół miliona najpiękniejszego ludu, a nie samych Francuzów, ale i Włochów, Neapolitańczyków, Portugalczyków i Niemców różnego gatunku. Tłumy te, prowadząc z sobą niezliczoną moc armat, prochu, kul, wozów, waliły się różnymi traktami na zawojowanie Moskwy, jak na podbicie całego świata.

Polacy i Litwini pewni, jak Bóg na niebie, że teraz, kiedy Moskwę Napoleon zwycięży, Polska powstanie, uzbrajali się i stawali w szeregach.

Napoleon przeszedłszy wielką rzekę Niemen, litewskiemi krajami posuwał się w głąb Rosyi, staczając różne bitwy i wszędzie bijąc. Polacy tęgo się popisywali i krwi nie żałowali. Nakoniec stanął Napoleon w mieście Moskwie, dawnej stolicy carstwa rosyjskiego (1812 r.).



Książę Poniatowski wypędza Austryaków z Galicyi.

Już myślał iść do Petersburga i zmusić Moskali do proszenia o pokój, ale — dziwne wyroki Opatrzności! — Jeden mądry Moskal kazał zapalić miasto Moskwę i tym sposobem osadził Francuzów na lodzie, gdyż mrozy były ogromne.

Napoleon, który myślał, że cały świat zawojuje, gdy ujrzał, jak całe szeregi żołnierzy kostniały na mrozie, musiał niespyszna zmykać.

Wojsko jego, pędzone przez Moskali, ginęło a ginęło; mianowicie w przeprawie przez rzekę Berezynę tysiące śmierć znalazły. Oj pamiętny ten rok 1812, jako straszny przykład kary Boskiej na dumę i ślepotę ludzką.

Moskale weszli znowu do Litwy i Księstwa Warszawskiego. Wojsko polskie częścią poszło z Francuzami, częścią broniło fortec, tak, że ledwo kilka tysięcy zostało na stawienie czoła Moskwie. Wkońcu i te kilka tysięcy z księciem Józefem Poniatowskim pomaszerowało do Niemiec, gdzie Napoleon zbierał swoje siły. Pod Lipskiem połączyły się z nową armią, gdzie stoczona była walna bitwa, w której Napoleon został pobity (1813 r.), a książę Józef utonął w rzece Elsterze, żałowany ogólnie przez wszystkich, jako dobry wódz i prawy Polak.



Dwanaście babskich gatunków.

I. Heród-baba.

Heród-baba to najgorszy słabej płci gatunek,
Chłop, co ją ma, samej śmierci wzywa na ratunek!
Jak mężczyzna zbudowana, choć jest białogłowa,
A siła w niej jest ogromna, jakby Samsonowa.
Męża swego ona niema ani za pasterza,
Jest jak Judyt wojująca starego przymierza.
Całej gminie ona wojnę nieraz wypowiada,
Sam wójt, radni, boją się jej i cała gromada.
Który chłop ma to nieszczęście, mieć babę-heroda,
Tego pewnie czeka w niebie męczeńska nagroda,
Bo za życia tu na ziemi, przejdzie czyściec, piekło,
Dopóki go nie zadręczy herod-baba »wściekła«.

II. Huzar-baba.

Huzar-ba jest co herod i wzrostu i siły,
Tylko onej znów chłopina jest okrutnie miły.
Kocha ona tak gorąco, że od jej miłości
Pozostaje tylko z chłopa cień, skóra i kości.
Huzar-baba bywa wdową trzy do sześciu razy,
Huzar-babów jednak bardzo rzadkie są okazy.
Huzar-baba umie orać, jeździć, młócić, kosić,
Chłop jej musi kury macać, warzyć, dzieci nosić.

III. Herodyada-baba.

Baba znów Herodyada
Chłopu swemu jest nierada;
Wciąż się stroi i przygląda
I za innemi pogląda.
Wszyscy się jej podobają,
Na weselu z nią hulają,
Dla takiej jak ta kobietki
Ślubny chłop jest bardzo brzydki,
Cudzych chłopów rada kocha,
Dla dzieci jest, jak macocha...

IV. Ksantypa-baba.

Bardzo zły jest ten gatunek, co się zwie Ksantypa,
Wciągle gdera, mruczy, kwiczy, jest chuda jak szczypa,
Z chłopem swoim niezgodna, on wpada w pasyje,
Najmniej trzy razy w tygodniu powrozem ją bije.
Ona z tego nic »se« robi i bólu nie czuje,
— Tuś mię jeszcze chłopie nie bił, jemu pokazuje.
Chłop ją bije, bije długo, aż się biciem zmęczy,
Przestanie bić, a Ksantypa jeszcze gorsza więcej.

V. Garus-bąba.

Garus baba, to gatunek bardzo obrzydliwy.
Chłop przy takiej babie bardzo, bardzo nieszczęśliwy.
Jeść porządnie nie gotuje, uciapie, uparzy,
Jak z nowego, na trzy osób tak dużo uwarzy,
Żeby było dla dziesięciu, więc z początkiem marca
Niema w domu grochu, krup, ziarna ani garnca,
Który chłop ma garus-babę nic mu nie smakuje,
Ani obiad, ani gęba, gdy ją pocałuje.

VI. Próżniak-baba.

Próżniak-baba nic nie umie
I niczego nie rozumie,
Byle sama »se« pojadła,
Patrzy, żeby legła, siadła.
Niech sobie ta świnia kwiczy,
Kwas ucieka, krowa ryczy,
Onę to nic nie obchodzi,
Koło wszystkiego chłop chodzi.
Dziecku trzy lat daje ssanie,
By mieć przy niem próżnowanie.

VII. Bajczarka-baba.

Niema czasu ni chwileczki,
Do sąsiadki na bajeczki,
Mig! wyleci bajkę trzepie,
U Janowej na nalepie,
Kot się... a Michałowa
Czeladnika rzepą chowa.
Od sąsiadki mig! wypada,
Dziad idzie i już z nim gada,
Jaką dostał gdzie jałmużnę,
Wiadomości inne różne.
Do chałupy przyleciała,
Już jej język bajką pała.
Więc znów chłopu opowiada
Jak, co, gdzie, jest u sąsiada
I co słyszała od dziada.

VIII. Delikatna-baba.

Delikatna, jako pani,
Czyściutkie jest wszystko na niej,
Lecz co w domu nie smakuje,
Ze sklepu wszystko kupuje,
Deszcz, wiaterek jej zaszkodzi,
Zaraz kaszle, chora chodzi.
By jej słonko nie spaliło,
I dziecko nic nie zrobiło...
Wtedy dobrze, jak mgła chodzi,
Nawet całus onej szkodzi...

IX. Twarda baba.

Takiej babie nic nie szkodzi,
Mróz a ona boso chodzi,
Dzisiaj połóg, jutro wstaje,
Wodę nosi, krowom daje.
Dziecko zemrze nie zapłacze,
Woli chleb jako kołacze.

X. Cięta baba.

Jako strzała, jak nóż cięta,
O wszystkiem na raz pamięta,
Wstała — pacierz, łóżko ściele,
Zamiatanie, ziarno miele.
W stajni, w domu porządeczek
Już zrobiła, do grządeczek,
Już w ogródku, sadzi kwiatki
I warzywa, bawiąc dziatki.
Poleciała do sąsiadki
Nie na bajki, opowiadki,
Ale się coś poradzić:
Wziąść jajek, pod kwoczkę sadzić.

XI. Baba dewotka.

Pobożniutka, świątobliwa,
Wciągle wzdycha, głową kiwa,
Modlitewek odpustowych
Ma w pamięci sto gotowych,
A gdzie odpust lub misye,
Pędzi na łeb i na szyje.
Niby w niej mieszka duch Boży,
A sierotę głodem morzy.
Masło umie zafarbować,
Z kumotrem się pocałować...

XII. Baba powolna, cicha.

Pomaluśku, pieknie, ładnie,
Robi wszystko dobrze, składnie,
Z chłopem zawsze w zgodzie, miło,
Cicha, jakby jej nie było.
Czasem piosenkę zanuci,
Chłopu swemu uśmiech rzuci,
Tyle mówi co potrzeba,
Słowem, jako anioł z nieba.
Tu się jednak przyznać musze,
Ten obrazek z mej Magdusie.

Jantek z Bugaja.

Męczeństwo chrześcijan w Rzymie.

Któż z nas nie wie o strasznych prześladowaniach, na jakie w starożytnym Rzymie narażeni byli pierwsi wyznawcy Wiary św. katolickiej? Kryli się ze swemi nabożeństwami w podziemnych schronieniach zwanych katakumbami, a gdy surowe władze pogańskie odkryły jakiego czciciela Chrystusa, ginął on śmiercią męczeńską. Poniósł on śmierć albo od miecza, albo na krzyżu, który był podówczas tak hańbiącą karą, jak u nas dziś jest szubienica, albo rzucany był na pożarcie dzikim bestyom, na środku wielkiego cyrku, w obliczu dziesiątków tysięcy ludzi przypatrujących się ich męce.

Jednym z najstraszniejszych prześladowców był cesarz Neron. Ten rudy zwierz w ludzkiem ciele kilkakrotnie pławił się poprostu w krwi chrześcijańskiej. Największą rzeź urządził w roku 64 po Chrystusie, gdyż wtedy kazał podpalić Rzym a zniszczonym pożarem ludziom ogłosił, że to Chrześcijanie obrócili ich domy w perzynę. Zrozpaczeni, rozwścieklenі ludzie rzucili się na wszystkich, których o chrześcijaństwo podejrzywali. Zginęło wtedy parę tysięcy Chrześcijan.

Ale oprócz tego wielkiego prześladowania, nie ustawały mniejsze, codzienne. Gdy tylko siepacze cesarscy wyłapali jaką gromadkę chrześcijan, dokonywano na nich okrutnego męczenia i mordu. Straszny cesarz bawił się cierpieniem chrześcijanskiem, a jego najulubieńszą zabawką były »żywe pochodnie«. Taką scenę wymalował sławny polski malarz, Henryk Siemiradzki, zmarły przed kilku laty i pochowany na Skałce w Krakowie. Obok podajemy tu rysunek z tego sławnego na cały świat obrazu:

Na ganek swego wspaniałego pałacu marmurowego, wyruszył z orszakiem straszny Neron. Czarni niewolnicy niosą go w złocistej karecie, pod baldachimem. Obok siedzi żona, sławna z rozpusty Sabina Poppea. Cesarz na łańcuchu prowadzi swą ulubioną tygrysicę, której codzień dawał na pożarcie żywego niewolnika. Za nim liczny orszak dostojników, wielkich panów, niewolników. U stóp ganku tłum pijanych rozpustników, mężczyzn i kobiet, gdyż w pałacu cesarskim grzeszne igraszki odbywały się dniem i nocą. Wszyscy spoglądają tam, naprzód, gdzie stoi rzędem szereg pali wysokich. Na każdym Chrześcijanin, obwiązany słomą, oblany smołą z papierem u stóp, na którym jest umieszczone jego nazwisko. Oto są pochodnie cesarza rzymskiego Nerona! Gdy cesarz da ręką znak, niewolnicy przykładają płonące żagwie do stóp nieszczęsnych Chrześcijan i po chwili wznoszą się w górę słupy ognia. Męka ta trwa parę godzin, ciała skwierczą, aż wreszcie rozsypują się w popiół... Po skończonem widowisku cesarz powraca do wnętrza swego pałacu i ucztuje noc całą, gdyż nasycił już oczy widokiem okrutnego konania...



Obraz przedstawiający te »Pochodnie Nerona« czyli »Świeczniki Chrześcijaństwa«, tutaj podany w małym kształcie, jest ogromny i zajmuje całą ścianę jednej sali Muzeum Narodowego w Krakowie. Mistrz Siemiradzki ofiarował go miastu Krakowowi przed laty trzydziestu z okazyi jubileuszu wielkiego pisarza polskiego J. I. Kraszewskiego.

Pojętność żołnierza rosyjskiego.

Po szerokim chodniku wielkiej ulicy w Petersburgu przechodzą się pan pułkownik z panem porucznikiem. Rozmowa jest ożywioną i przemienia się nawet w sprzeczkę, która jest możliwa tylko ze względu na pokrewieństwo dwóch oficerów.

Pan pułkownik twierdzi, że wieśniak rosyjski, wzięty do wojska, nietylko się ogładza, ale że i zakres pojęć jego znacznie się rozszerza, a przez to staje się rozsądniejszym i pojętniejszym.

Wbrew karności, porucznik pozwala sobie o tem powątpiewać, a widząc przechodzącego żołnierza, proponuje zatrzymać go, w celu zadania mu kilku pytań — na co pułkownik się zgadza.

— Wojaku! Zbliż się tutaj — woła pan porucznik.

— Słucham — odpowiada żołnierz przelękniony, salutując obu oficerów.

— Słuchaj chłopcze i dobrze uważaj na pytania, które ci zadam, abyś mógł na nie dobrze odpowiedzieć — mówi łagodnie porucznik.

— Według rozkazu — bełkoce żołnierz.

— A więc słuchaj: Cobyś zrobił w czasie wojny, gdybyś spotkał nieprzyjaciela, n. p. Francuza?

— Nie wiem, panie poruczniku — wykrztusił.

— Ależ zastanów się, pomyśl.

— Nie wiem, panie poruczniku.

— Pomyśl! naturalnie, żebyś go zabił.

— To prawda panie poruczniku, zabiłbym go.

— No dobrze, chłopcze, a teraz się zastanów. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał 30 Francuzów?

— Zabiłbym ich — odpowiada żołnierz.

— Zastanów się, chłopcze, ich 30, a ty sam jeden, to oni zabiliby ciebie.

— To święta prawda, panie poruczniku.

— A więc, cóżbyś zrobił?

— Nie wiem, panie poruczniku — wyjąkał żołnierz zmieszany.

— No, namyśl się tylko... Naturalnie, nie mogąc ich przemódz, osłoniłbyś się i wycofał z honorem, w porządku.

— Według rozkazu, panie poruczniku, osłoniłbym się i wycofał z honorem w porządku.

— To dobrze. A teraz uważaj bacznie, o co się zapytam. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał pijanego żołnierza na ulicy?

— Zabiłbym go — odpowiada żołnierz.

— Ależ dlaczego zaraz zabijać pijanego żołnierza? Zastanów się i powiedz.

— Osłoniłbym się, panie poruczniku, i wycofał w porządku! — z dumą mówi żołnierz.

— Ależ chłopcze, co mówisz? osłaniać się i cofać przed pijanym żołnierzem?

— To prawda, panie poruczniku.

— A więc, cobyś zrobił z pijanym kolegą?

— Nie wiem, panie poruczniku — wyjąkał zupełnie strapiony żołnierz.

— Namyśl się chłopcze; wszak prawda, wziąłbyś go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Według rozkazu, panie poruczniku; wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Żołnierzu! mówił pułkownik.

— Słucham, panie pułkowniku — odpowiada już zupełnie wystraszony żołnierz.

— A więc, słuchaj uważnie i odpowiadaj. Hm... hm... cobyś zrobił, gdybyś spotkał na ulicy byka samopas?

— Zabiłbym go, panie pułkowniku — odpowiada skwapliwie żołnierz.

— Co? ty zabiłbyś byka, a to za co?

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem w porządku.

— Ależ głupi jesteś, cofać się w porządku przed bydlęciem?

— Według rozkazu, panie pułkowniku, wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Ależ zastanów się, żołnierzu — rzecze powstrzymując gniew, pułkownik — byka pod ramię... odprowadzić na bok lub do koszar? Myśl-no tylko!

— Nie wiem, panie pułkowniku.

— No, myśl tylko!... Wziąłbyś go za rogi i odprowadził na policyę, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia. Czy tak?

— To prawda, panie pułkowniku, wziąłbym go za rogi i odprowadził na policyę, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia.

— No, nareszcie! — rzecze niezadowolony pułkownik. — A teraz, żołnierzu, słuchaj dobrze i namyśl się, zanim odpowiesz na pytanie.

— Według rozkazu, panie pułkowniku — odpowiada przerażony żołnierz.

— Powiedz więc, cobyś zrobił, gdybyś na ulicy spotkał... mnie?

— Zabiłbym pana pułkownika!

— Ale, co bredzisz? Zabić pułkownika twego? Zastanówże się!

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem w porządku.

— Zgłupiałeś zupełnie, chłopcze — przecież nie jestem niedźwiedziem, abyś uciekał przedemną. —

— To prawda. Wziąłbym pana pułkownika pod ramię i odprowadził do koszar, aby uniknąć skandalu! — głosił żołnierz jednym tchem.

— Żołnierzu! tyś rozum postradał, tu nie idzie o twego pijanego kolegę, ale o twego pułkownika. Zastanów się, pomyśl!...

Żołnierz wystraszony do ostatka, pozieleniał i wybełkotał szybko:

— Tak, według rozkazu, wziąłbym pana pułkownika za rogi i odprowadził na policyę, aby się nie stała jaka szkoda lub nieszczęście!...

— *Czort z toboju!...* Idź precz!... — zawołał gniewnie pokonany pułkownik.



Przy kominie.

Na kominie ogień płonie,
Sypie w koło skrami,
Słabe światło w cieniu tonie
I ginie za nami.

A na dworze wicher wieje —
Pełno śniegu, lodu,
Przy kominie człek się śmieje,
Bo tu nie czuć chłodu.

I choć bieda, mróz na dworze —
W zacisznej ustroni
I w zimowej człowiek porze
Rzewnych łez nie roni!

I tak z piersi mej gorącej
W tej zimowej porze
Płynie do Cię Wszechmogący,
Pieśń dziękczynna, Boże!

Ant. St. Bassara.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

OSTATNIA PRÓBA. — BURZA.

Tej strasznej sceny 20 kwietnia żaden z nas nigdy nie zapomni. Powiedziałem, że kapitan Nemo płakał, patrząc na fale. Boleść jego była niezmierna. Od czasu naszego przybycia na statek, utracił już drugiego towarzysza. A jakaż to śmierć okropna! Przyjaciel ten zgnieciony, zduszony, zgruchotany strasznem ramieniem mątwy, starty na miazgę w żelaznych jej szczękach, nie miał już spocząć razem z towarzyszami w cichych wodach koralowego cmentarza.

Kapitan Nemo wrócił do swego pokoju i znowu go przez jakiś czas nie widziałem. Ale jakże musiał być smutny, zrozpaczony, wnosząc po ruchach tego statku! »Nautilus« nie trzymał się określonego kierunku. Posuwał się, wracał, kołysał jak trup za wolą fali. Śruba jego została oswobodzona, a jednak zaledwie jej używał. Dopiero pierwszego maja przybrał stanowczy kierunek ku północy. Płynęliśmy wówczas z prądem największego ze strumieni morskich, mającego swe brzegi, właściwe sobie ryby i ciepłotę. Nazywa się on Golf Strem. Jestto w rzeczy samej rzeka, płynąca swobodnie wśród Atlantyku, której wody nie mieszają się z wodą oceanu; rzeka słona, słońsza niż otaczające ją morze. Płynie od Ameryki środkowej do Europy, wzdłuż Anglii i kończy się na północy, przy Norwegii.

Po morzu uwijały się ustawicznie parowce. Można było spodziewać się chętnego na nich przyjęcia.



... Kazał przywiązać się w pół ciała.

Sposobność zatem sprzyjała i Kanadyjczyk znowu zaczął marzyć o ucieczce.

— Panie — rzekł mi — trzeba żeby się to już raz skończyło. Trzeba rozmówić się z kapitanem. Nie wspomniałeś pan nic, kiedyśmy byli na morzach pańskiego kraju. Otóż teraz, gdy jesteśmy na morzach mojego, ja sam będę z nim mówił. Wierz mi pan, raczej skoczę w morze, niż tu zostanę! Duszę się tu!

Kanadyjczyk tracił widocznie resztę cierpliwości. Dzielna jego natura nie mogła pogodzić się z tak długiem uwięzieniem. Z każdym dniem mizerniał na twarzy. Charakter jego stawał się coraz bardziej ponurym. Upłynęło już blisko siedm miesięcy, jak pozbawieni byliśmy wszelkiej wiadomości o ziemi.

— I cóż, panie? — odezwał się Ned.

— Pomówię z nim, Nedzie.

— Kiedy? — pytał, nalegając Kanadyjczyk.

— Dziś jeszcze z nim się zobaczę — odparłem.

Zostałem sam jeden. Postanowiwszy rozmówić się z kapitanem, chciałem to niezwłocznie załatwić. Wróciłem do mego pokoju. Stąd usłyszałem stąpanie w gabinecie kapitana Nemo. Nie należało opuszczać tej sposobności zobaczenia się z nim. Zapukałem do drzwi, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Zapukawszy powtórnie, nacisnąłem klamkę. Drzwi się otworzyły.

Wszedłem. Kapitan znajdował się w swoim pokoju. Pochylony nad stołem do pracy, nie słyszał mnie. Powziąwszy stały zamiar nie odejść stąd, póki go nie wybadam, zbliżyłem się do stołu. Podniósł nagle głowę, zmarszczył brwi, i zapytał tonem dość ostrym.

— Pan tutaj? Czego pan żądasz odemnie?

— Pomówić z panem, kapitanie.

— Ależ panie, jestem zajęty, pracuję. Czyż tej swobody, jaką panu zostawiam, nie mogę mieć dla siebie?

— Panie — odrzekłem chłodno — mam z panem mówić o sprawie, której nie wolno mi zwlekać.

— O czemże to panie? — zapytał szydersko.

Zanim zdążyłem mu odpowiedzieć, dodał poważnym tonem, wskazując na rozłożony na stole rękopis.

— Oto, panie Aronnax, rękopis w kilku językach. Zawiera on streszczenie moich badań nad morzem, i jeśli podoba się Bogu, nie zginie wraz ze mną. Rękopis ten podpisany mojem nazwiskiem, uzupełniony historyą mego życia, zostanie umieszczony w małem, niezatapiającem się naczyniu. Ostatni z nas, kto przeżyje wszystkich na »Nautilusie«, rzuci ten przyrząd w morze, i pójdzie on sobie, gdzie go fale poniosą.

— Kapitanie — odparłem — muszę pochwalić myśl twoją. Nie godzi się, aby owoc twych badań zaginął. Lecz sposób, jakiego chcesz użyć, wydaje mi się nazbyt niepewnym. Kto wie, gdzie wiatry zapędzą ten przyrząd, w czyje ręce on wpadnie? Czyżby nie można obmyśleć czegoś lepszego? Ja i moi towarzysze gotowiśmy przechować starannie ten rękopis, i gdybyś pan wrócił nam wolność...

— Wolność! — zawołał kapitan Nemo wstając.

— Tak, panie, i właśnie w tym przedmiocie miałem się z panem rozmówić. Od siedmiu już miesięcy zostajemy na pańskim statku i dziś w imieniu mych towarzyszy i własnem, zapytuję pana, czy zamierzasz na zawsze nas tu zatrzymać?

— Panie Aronnax — rzekł kapitan Nemo — kto raz wstąpi na »Nautilusa«, ten już nie może go opuścić!

— Panie — rzekłem — powracać drugi raz do tego przedmiotu nie byłoby przyjemnem ani dla pana, ani dla mnie. Powtarzam panu, nie idzie tu tylko o moją osobę. Dla mnie nauka jest podporą,

dzielną rozrywką, namiętnością, dla której mogę zapomnieć o wszystkiem. Niewola jest stanem nieznośnym, niemożliwym nawet dla mnie; ale szczególniej nieznośnym dla Ned-Landa. Czyż pan zadałeś sobie pytanie, ile to mściwych projektów zrodzić mogła miłość wolności i nienawiść niewoli, w takiej naturze jak Kanadyjczyka.

— Niech Ned-Land myśli, zamierza, próbuje co mu się podoba, mniejsza o to. Nie ja go szukałem. Nie dla mojej przyjemności trzymam go na statku. Co zaś do pana, panie Aronnax, należysz pan do tych ludzi, co zdolni są wszystko zrozumieć, nawet milczenie. Nie mam nic więcej panu do powiedzenia. Niechaj rozmowa nasza w tym przedmiocie, będzie zarazem ostatnią, bo drugi raz nie mógłbym nawet pana wysłuchać.

Wyszedłem. Począwszy od tego dnia położenie nasze stało się bardzo drażliwe. Powtórzyłem moją rozmowę towarzyszom.

— Wiemy teraz — rzekł Ned — że nie możemy się niczego spodziewać od tego człowieka. Uciekniemy bez względu na pogodę, zaraz dziś.

Niebo atoli stawało się coraz groźniejszem. Objawiały się oznaki huraganu. Morze rosło i wzdymało się w podłużne bałwany. Burza wybuchła. Kapitan Nemo, przez niepojęty kaprys, zapragnął stawić jej czoło na powierzchni morza. Wiatr dął z południowego-zachodu, zrazu z szybkością piętnastu metrów na sekundę, która około trzeciej z wieczora wzmogła się do dwudziestu pięciu metrów. Jesto szybkość wielkich nawałnic. Kapitan niewzruszony pod uderzeniami wiatru, zajął miejsce na platformie. Kazał przywiązać się do niej w pół ciała, żeby go nie porwały rozhukane olbrzymie bałwany. Poszedłem za nim i kazałem się także przywiązać, podziwiając jednocześnie i burzę, i tego niezrównanego człowieka, co jej urągał.

Ogromne szmaty chmur zamiatały wzdęte morze, maczając się w wodzie. Nic oprócz długich i czarnych bałwanów. Wysokość ich co chwila wzrastała. »Nautilus«, raz leżąc na boku, to znowu sterczący, jak maszt do góry, zataczał się i kołysał straszliwie. Około piątej spadł ulewny deszcz, nie uśmierzywszy ani wichru, ani morza. Huragan rozpasał się. Przy takiej sile wywraca on domy, wytłacza drzwi.

O dziesiątej wieczorem całe niebo było w ogniu. Ciemną noc przerzynały wciąż gwałtowne błyskawice. Nie mogłem znieść ich blasku, gdy tymczasem Kapitan Nemo, wpatrując się w nie z upodobaniem, zdawał się wciągać w siebie ducha burzy. Straszliwy łoskot napełniał powietrze, łoskot złożony z ryku zdruzgotanych bałwanów, szumu wichru, huku piorunów. Wiatr szalał na wszystkich punktach horyzontu, a huragan ciągnący ze wschodu, powracał tam przechodząc przez północ, zachód i południe, w kierunku odwrotnym burz wirowych półkuli południowej.

Po deszczu nastąpiła ognista ulewa. Krople wody zamieniły się w piorunujące kiście. Rzekłbyś, że kapitan Nemo, szukając godnej siebie śmierci, pragnął zostać rażony gromem. W gwałtownem zakołysaniu się z tyłu na przód, »Nautilus« podniósł w powietrze swoją stalową ostrogę, niby strzałę piorunochronu, i widziałem jak z niej tryskały niezliczone błyskawice.

Złamany, wycieńczony z sił, przyczołgałem się do klapy. Otworzyłem ją i zszedłem do salonu. Burza dosięgła wówczas najwyższego stopnia. Niepodobna było utrzymać się na pokładzie.

Kapitan Nemo wrócił około północy i »Nautilus« zanurzał się zwolna pod fale.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Inom puścił w gazyte, ze tą razą myślę juz na prawdę swoje kawalirskie scęście utracić, tak ci mnie ze wsyćkich stron rozmaite faktory opadły i pocęły raić ten taką a insy inaksą babę, ze mi się juz śmiać chciało, jako to wselaki gatunek babski jednakowo na chłopa łakomy.

Jak się zenić nie chces, alboś bracie juz zeniaty, to wtedy te babskie języki z kazdy strony jakąś dziurę i przynalezytość znajdą, ale jageś kawalir i o ozeniacce brzdąknies, to ci to wsyćko do ciebie leci, jak organista do okowity.

Z tej przycyny po mojem gadaniu w tamtą niedzielę, w nasy kochający gazytce »Roli« nasłały na mnie rozmaite baby faktorów, aby mnie koniecnie panieństwa pozbawić i na ozeniacke złapać. A ze to na ozeniacke kazda baba łechciwa, cy to guwernantka od krów, cy hrabina od dworca, to tez miałem rozmaitych namawiań co niemiara, ze ino wybirać było.

Ale ozeniacka, to nie bagatelna rzec! Wójta jak wybirają, to ino na seść roków, a gdy on nicpotem, to się mu odbira piecątkę i paśporty i suka się lepsiejsego, choć casem znajdzie się jesce gorsego. Dziwkę do krów, abo do cego insego, to takoj godzi się ino od godów do godów — jak duzo chla, a mało robi, to na drugi rok pada się jej: całuje rącki, i fora ze dwora.

Ale co z babom, to insa rzec. Babę człowiece, jak bierzes, to choćby ona była jesce gorsiejsa jak carownica, to musis ją brać na wieki wieków amen. Prać ci ją wolno, tłuc wolno, ale jej wygnać nie wolno, bo ona wiecyście twoja i kuniec.

Z ty przycyny trza wsyćko dokumentnie wykalkulować, z który strony sie do zeniacki zabrać.

Z góry ino to pedzieć muszę, ze zadny miastowy hrabiny na babę nie chcę, a to z ty okolicności, ze takiej bielućkiej i wychuhanej miastówce trza dawać duzo zarcia, a roboty z ni ani na odrobinę. Jesce jedzenie to tam bagatela, bo Poniezus zimniacki i kapustę urodził, to choćby była i najzyrniejsa, to to z wychowkiem nie byłoby strapacyje. Ale gorzy z ubiraniem: taka kapeluśnica miastowa, toby we wsi wsyćkie koguty i inse wrony wytłukła, aby se na głowie strachów narobić, a ja potem jako z nią zeniaty, miałbym z całą wsią precesy i inse kalamancyje.

Z taki racyje pedziołem se, ze nie chce miastowy hrabiny, ale se wezme babę z prosta, bo z nią »duzo scęścia a małe kosta«, jak gadają kum mojego gospodarza — Grzela. Rozchodzi się teraz ino, jaka ma być ta baba z prosta. Pytałem się o to pana organisty i on mi radził, ale jemu nie wierzę, bo to dusa chciwa na wselkie weseliska, to radził brać pirsą z brzega, bo wsyćkie baby z jedny fabryki. Umyśliłem se więc spytać się jegomości, a co oni mi powiedzą, to wam opowiem późni.

Z TYGODNIA.

Książę Biskup krakowski kardynał Puzyna ma się lepiej i lada dzień powstanie już z łoża choroby. Jest to prawdziwie cudowne wyzdrowienie u siedmdziesięcioletniego starca. Książę kardynał zaczął się już zajmować sprawami Kościoła i dyecezyi. O zdrowie jego dopytywał się telegraficznie Ojciec św. i cesarz, a także kardynałowie, ministrowie i inni dostojnicy duchowni i świeccy.

Rada państwa zebrała się w ubiegłym tygo- i zaraz na pierwszem posiedzeniu rząd przedłożył dwie najważniejsze ustawy: budżet na rok 1911, a nadto, ponieważ budżet ten nie może być już uchwalony do Nowego Roku, także t. zw. prowizoryum budżetowe, czyli pozwolenie dla rządu na pokrywanie przez pierwszych sześć miesięcy roku 1911 najważniejszych wydatków państwowych. Budżet nibyto wykazuje zwyżkę dochodów nad wydatkami, zatem jest korzystny, ale znawcy twierdzą, że jestto zwyżka pozorna, a w rzeczywistości finanse austryackie pod dzisiejszym ministrem nie stoją zbyt dobrze. Przykro to dla nas, bo tym ministrem jest Polak, Dr. Biliński. Z innych spraw, poruszonych w Radzie państwa na uwagę zasługuje to, że minister handlu Weisskirchner poruszył sprawę drożyzny mięsa i zapowiedział, że nietylko należy się starać o sprowadzenie tańszego mięsa z za granicy, nawet aż z za dalekiego morza, z Argentyny, ale przedewszystkiem, że trzeba starać się o podniesienie i ułatwienie chowu bydła rzeźnego w obrębie państwa a najbardziej w Galicyi, która, jako kraj rolniczy, może najwięcej dostarczyć mięsa innym krajom. W szczególności będzie się starał rząd o przedłużenie okresu tuczenia bydła aż do najpóźniejszej jesieni, co się da zrobić przez ułatwienie suszenia ziemniaków, gdyż wtedy gorzelnie będą mogły dłużej pracować, a co za tem idzie, więcej wołów wypasać. Także postara się rząd o wzmocnienie uprawy koniczyny. Wszystko to ładnie brzmi, i bardzoby się naszym rolnikom przydała pewna pomoc, tylko chodzi o to, aby te słowa ministra nie zostały obiecanką.

Ugoda czesko-niemiecka w Pradze nie udała się, ale mimo to rząd nie traci nadziei i gdy tylko zebrali się w Wiedniu posłowie parlamentarni, zaraz zaczął znowu starać się o dokonanie dzieła ugodowego. Na razie podobno zapowiadają się kroki pierwsze wcale nieźle. Jak się skończą, nie wiadomo. Wszak i w Pradze było z początku dobrze a po dwóch tygodniach wszystko całkiem licho się skończyło.

Tysiącletni jubileusz obchodziło w tym roku miasto Cieszyn na Śląsku austryackim. Cieszyn, według legendy historycznej, został założony przez trzech braci: Bolka, Leszka i Cieszka w miejscu, gdzie się spotkali na nowo po długiej rozłące. W miejscu tem biło źródło leśne, istniejące do dziś, jako pamiątkowa studnia. Cieszyn dopiero w drugiej połowie XIX wieku uległ znacznemu zniemczeniu. Jeszcze w roku 1848 miał burmistrza Polaka. Dziś zarząd jego cały w rękach Niemców, wszystkie urzędy nimi poobsadzane. Nie można jednak powiedzieć, by Cieszyn stracił zupełnie dawny swój polski charakter, dotychczas bowiem jeszcze Polacy stanowią więcej niż połowę ludności miejskiej. Od lat 15 polskość zaczyna się na Śląsku na nowo budzić, piędź po piędzi odzyskujemy tam dawne posterunki. Obecnie Polacy posiadają w Cieszynie Dom Narodowy, w którego murach skupia się życie stowarzyszeń polskich, dwie państwowe szkoły średnie i dwie ludowe, utrzymywane kosztem Macierzy.

Zamach na ministra. W przeszłą niedzielę podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Ferry'ego w Paryżu, rzucił się na prezesa ministrów Brianda monarchista Lakur, i strącił mu kapelusz z głowy. Napastnika, który jest stolarzem, pochwycono. Oświadczył on, że chciał swoją napaścią zaprotestować przeciwko rządom republikańskim we Francyi.

Burzliwy strajk. W południowej Walii w Anglii, wybuchły olbrzymie strajki w kopalniach węgla i przyszło wkońcu do rozruchów. Strajkujący postanowili zburzyć urządzenia w kilku kopalniach, ale przeszkodziła im w tem policya. Wkońcu doszło do tego, że 18-tysięczny tłum, do którego przyłączył się motłoch uliczny, rabował w mieście składy. Zrabowano 125 składów i gdyby nie silny oddział wojska, który nadjechał z Londynu, byliby składy podpalili. Stu górników i 30 policyantów zostało ciężko pokaleczonych, oprócz tego sporo osób cywilnych. W kopalniach zdechło 500 koni, którym dopływ powietrza odcięto.

Na Krecie, wyspie będącej przedmiotem walki pomiędzy Grekami a Turkami, zaszły w ostatnim tygodniu wypadki, które mogą mieć doniosłe skutki polityczne. Odbyło się zgromadzenie narodowe czyli sejm, w którym zasiadają i greccy i tureccy posłowie. Prezydent otwarł zgromadzenie w imieniu króla greckiego, chociaż wyspa należy do Turcyi i sułtan turecki, nie król grecki jest jej władcą. Przeciwko takiemu oświadczeniu prezydenta zaprotestowali posłowie tureccy i odwołali się do wielkich państw europejskich, sprawujących opiekę nad wyspą. Niewiadomo, co z tego wyniknie, gdyż, jeśliby państwa europejskie zaczęły przymuszać Greków kreteńskich, aby pilnowali ustaw i nie uważali króla greckiego za swego władcę, może wybuchnąć powstanie, a z powstania wojna grecko-turecka. Ta znowu może się rozszerzyć na inne państwa. Z małej iskry bywa często wielki pożar.

Rewolucya w Meksyku wybuchła przed tygodniem. Jest to kraj w środkowej Ameryce, graniczący ze Stanami Zjednoczonymi. Część wojska przyłączyła się do rewolucyonistów i wojowała z resztą armii. Powodem rewolucyi miało być niezadowolenie niektórych polityków z rządów sędziwego prezydenta republiki meksykańskiej Diaza, ale powiadają, że zrobili rewolucyę właśnie ci, którzy nie lubią porządku. Diaz zaś jest energiczny i od kilkunastu lat wybornie rządzi krajem. Ludność Meksyku składa się w połowie z murzynów, w połowie z potomków Hiszpanów, którzy niegdyś zajęli ten dziki kraj i wykształcili, a z biegiem czasu oderwali się od Hiszpanii. Potem przez długie lata nie było porządku. Przed laty czterdziestu przeszło, wybrali sobie Meksykańczycy cesarzem arcyksięcia Maksymiliana, brata cesarza austr. Franciszka Józefa i zamiast mu dotrzymać wierności, zrobili bunt i zdradziecko rozstrzelali swego monarchę. Po tej zbrodni zapanował w republice bezład. Dopiero w ostatnich latach kilkunastu wziął się do rozstrojonego kraju Diaz i nieco porządku zaprowadził. Teraz i przeciwko niemu się zwracają, ale rewolucya nie jest groźną i skończy się.

Bunt w Brazylii. Na dwóch okrętach brazylijskich z powodu drobiazgu zbuntowali się majtkowie i wymordowali oficerów i zaczęli strzelać na miasto Rio Janeiro, stolicę Brazylii. Inne okręty przyłączyły się do buntu, gdyż nie chciały zaatakować buntowników. Skończyło się na tem, że słaby rząd republiki brazylijskiej zamiast ukarać takie niesłychane nadużycie karności wojskowej, puścił buntowników bezkarnie. Co dziwnego, że niema ładu i składu w takim kraju, gdzie nawet żołnierzom wolno popełniać bezprawia i mordy?

Do świętego Mikołaja.

Przynieś nam w darze, święty Mikołaju!
Szczęście stracone, za którem płaczemy,
Daj nam te czasy, gdzie było, jak w raju...
Ach, o to prosimy i tego pragniemy!

Udziel też, święty Mikołaju, synom
Ojczyzny rozdartej siłę wytrwania!
Niech oni przed całym światem zasłyną,
Że za Ojczyznę idą na konania!

Daj też, by wszyscy — Mikołaju święty!
Którzy ojczystą ziemię pługiem orzą,
Mogli swoje płacze niedolą zaczęte
Zwalczyć wolności upragnioną zorzą...

Daj siłę w wytrwaniu tym, co pracują
Dla podniesienia narodu biednego,
Tym, co go kochają i sercem miłują,
Co chcą wolności narodu polskiego.

Józef Kobylański z M.

KRONIKA.

Polska pielgrzymka do Ziemi św. pod kierunkiem Najprzewielebniejszego księdza arcybiskupa lwowskiego Teodorowicza wyjedzie ze Lwowa dnia 3 marca 1911 r. Pielgrzymka obliczona jest tylko na I i II klasę, a zatem przeznaczona dla osób zamożnych, mogących na tę podróż wydać 900 lub 700 koron.

Napad żydów i socyalistów na kapłana Polaka. W zeszłym tygodniu dopuścili się żydzi i socyaliści ohydnej awantury na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Przed kilku tygodniami powołano ks. kanonika dr. Kazimierza Zimmermanna z Poznania na profesurę nauk chrześciańsko-społecznych na uniwersytecie w Krakowie. Socyalistyczne pismo *Naprzód* wzywało akademików ze swego obozu aby uniemożliwili wykłady młodemu profesorowi. Sposobność nadarzyła się, gdy ks. Zimmermann ogłosił wykład publiczny o organizacyach gospodarczych i społecznych w Wielkopolsce. Salę zapełniła młodzież akademicka, pomiędzy którą znajdowało się bardzo wielu żydów i socyalistów. Gdy ks. profesor na sali się ukazał, socyaliści i żydzi na dany znak poczęli wyć i gwizdać przeraźliwie, tupać nogami, dzwonić i hałasować w sposób ogłuszający. Z piekielnego zamieszania wyłoniła się socyalistyczna pieśni p. t. »Czerwony sztandar«, na co odpowiedziała młodzież narodowa pieśnią »Jeszcze Polska nie zginęła«. Socyalistyczna hałastra zrozumiała jednak niebawem, że profesora nie zmusi krzykiem do ustąpienia z katedry. Napadła więc czynnie na akademików, otaczających katedrę. Socyaliści i izraelscy bohaterowie, uzbrojeni w laski i żelazne narzędzia, uderzyli na młodzież polsko-katolicką, brzyczem bluźnierczo wołali: »Idźcie pluć na swego Boga w Częstochowie«. Młodzież narodowa odpowiedziała na to okrzykiem: »Niech żyje Polska katolicka«. »Precz z żydami«. Trwało to przez całą godzinę. Przez cały ten czas ks. profesor stał obok katedry niewzruszony. Dopiero z chwilą odezwania się dzwonka opuścił salę.

Te gwałty żydowsko-socyalistyczne oburzyły całe społeczeństwo: potępiły je wszystkie gazety, a nawet wszystkie dotychczas im przyjazne. Młodzież uniwersytecka urządziła w swoich wielu Towarzystwach zebrania, na których napiętnowano żydowsko socyalistyczną spółkę i postanowiono bronić księdza profesora przed takimi napadami. Ten jednomyślny głos potępienia zastraszył nieco awanturników i następny wykład księdza Zimmermanna odbył się już spokojnie. Ale na trzeci wykład, we wtorek 29 bm. przyszli znowu i hałasami przeszkodzili wykładowi. Co z tego wyniknie, niewiadomo; być może że za karę zamkną całkiem Uniwersytet.

Śnieżyca, niebywale silna jak na listopad, nawiedziła w ubiegłym tygodniu Galicyę wschodnią. Niektóre koleje musiały wstrzymać ruch, wskutek tego poczty spaźniały się i jak nam doniesiono, także »Roli« w ubiegłym tygodniu nie doręczono na czas w wielu miejscowościach.

Tołstoj. Pogrzeb hrabiego Lwa Tołstoja odbył się cicho, gdyż na wielkie uroczystości nie pozwolił rząd rosyjski. Popi prawosławni nie wzięli udziału w pogrzebie. Ciało znakomitego powieściopisarza przewieziono koleją do jego majątku w Jasnej Polanie i pochowano na wzgórku, w cieniu siedmiu wielkich, cienistych dębów. W Rosyi odbyło się wiele uroczystości za duszę z powodu śmierci, ale nabożeństw popi nie chcieli odprawiać, ścigając zemstą swoją nawet po śmierci tego, który wykazywał ich błędy. W wielu parlamentach za granicą, także w wiedeńskiej Radzie państwa, mowcy oddali hołd pośmiertny zmarłemu starcowi. Z powodu jego śmierci wszystkie dzienniki rosyjskie i inne opisywały szeroko życie i zwyczaje wielkiego pisarza, który żył całkiem odmiennie od innych ludzi. Między innemi podają niektóre gazety, że hr. Tołstoj żył prawdziwie jak włościanin rosyjski w ostatnich latach, sam orał, siał i zbierał zboże. Miał zwyczaj, jak każdy pobożny włościanin rosyjski, odwiedzać corocznie jakieś odpustowe miejsce, dokąd udawał się pieszo z workiem na plecach, ubrany jak włościanin. Nasz obrazek, podany obok, przedstawia właśnie hr. Tołstoja jako takiego pielgrzyma.



Cholera wybuchła w Królestwie, mianowicie w gubernii lubelskiej, niedaleko granicy galicyjskiej. Zapewne lada dzień na najbliższych komorach pogranicznych galicyjskich zaprowadzona będzie kontrola zdrowotna. Niech władze kontrolują ile chcą, byle nie dopuściły niemiłego gościa do naszego kraju.

Sprzedaż żyda za 100 koron. Przed sądem w Wadowicach toczyła się dnia 7 b. m. rozprawa bardzo śmieszna. Historya ta tak się przedstawiała:

Dnia 25 lipca b. r. kupcy powracający z jarmarku z Kęt, wstąpili do karczmy Silbigera w Wieprzu na piwo. Między nimi znajdował się Samuel Steuer piekarz z Andrychowa, Jan Mazgaj handlarz nierogacizny z Wieprza i inni. Wśród pogawędki przy piwie, zrobił Steuer Mazgajowi propozycyą: »kup sobie tego żyda odemnie«, przyczem wskazał na Blaua. Mazgaj rzekł na to: »kupię, ile chcesz za niego?« »100 koron« mówi Steuer. Mazgaj wyliczył 100 kor. bez targu, Steuer pieniądze schował, wypili litkup... i Mazgaj uważał odtąd Blaua za swoją własność. Właściciel karczmy widząc, co się dzieje, kazał Blauowi chyłkiem wynieść się z szynku. Mazgaj jednakże sprzeciwił się temu i chciał Blaua osadzić na swym wozie... Na tem tle rozegrała się rozprawa. Jako oskarżony zasiadł Mazgaj. Rozprawę odroczono celem przesłuchania nowych świadków.

Skutki drażnienia osła. W Wiedniu, w pewnym teatrzyku, gdzie przedstawiają wyuczone różnych sztuk zwierzęta, jak psy, koty, konie, pokazywał się też osioł, któsy umiał rozmaite bardzo zabawne figle. Gdy niedawno prowadzono go ze stajni, przechodzący młody robotnik rozdrażnił go tak, że osieł wyrwał się wiodącemu go chłopcu i z wściekłością wpadł na przechodzącego właśnie starszego jakiegoś jegomościa, którego obalił na ziemię, pogryzł po twarzy i potratował kopytami.



Na naszym obrazku widzimy zwierzę nad swą ofiarą; ludzie zbiegają się zewsząd i osła wnet pochwycą, ale przez krótką chwilę rozdrażnione zwierzę zdołało nieszczęśliwego a niewinnego człowieka ciężko poranić. Drażnienie zwierząt, dokuczanie im, bicie jest samo przez się niegodnem dobrego człowieka i chrześcijanina, a częstokroć pociąga za sobą bardzo przykre skutki, tak dla tego, który zawinił, jak i dla przypadkowego otoczenia. Zwłaszcza dzieci i niedorostki surowo powinny mieć przez rodziców zabronione drażnienie zwierząt, bo na nic dobrego taki nie wyrośnie, kto w młodych latach krzywdę robi zwierzęciu. Takich wypadków, jak z owym osłem zdarza się wiele w świecie; np. przed pewnym czasem donosiły gazety, że w Rosyi ogier na śmierć potratował pewnego parobka, który się bardzo nad nim pastwił.

Król przy telefonie. O pewnym węgierskim adwokacie prowincyonalnym, który podczas ostatnich wyborów, jako burmistrz, dopomógł pewnemu posłowi do zdobycia mandatu, krąży następująca złośliwa anegdotka. Oto zdarzyło się, że pewien zamożny włościanin, który prowadził proces z sąsiadem, zgłosił się do owego adwokata, aby mu oddać sprawę«. Oczywiście, że włościanin chciał, aby się to odbyło za psie pieniądze, a gdyby sprawa kosztowała większe pieniądze, to żeby przynajmniej była pewna wygrana.

Adwokat wiedział dobrze, że proces jest łatwy i pewny, ale chcąc naciągnąć bogatego klienta, powiedział, że sprawa jest nadzwyczaj zawikłana i trudna, że jedynem wyjściem byłoby, aby zatelefonować do króla węgierskiego, czyli cesarza austryackiego.

Na włościaninie zrobiło to wielkie wrażenie.

— Do króla?

— Tak, do panującego. Ale będzie to kosztować nie byle co. Zaczekajcie ja się tu zaraz zapytam.

Adwokat przystąpił do swego domowego telefonu i prowadził następującą rozmowę:

— Hallo! Proszę połączyć z Wiedniem. Hallo! Wiedeń? — Tak. — Proszę mi łaskawie powiedzieć, co kosztuje połączenie z zamkiem cesarskim? Mówię o prywatnym telefonie króla. — Tak? — Dziękuję, a więc 200 koron? — Nie, proszę na razie jeszcze mnie z królem nie łączyć, obawiam się, że klientowi memu wyda się to za drogo.

Wieśniak, słysząc to, poskoczył do adwokata i wzruszony szepnął mu do ucha:

— No, no! Niech pan tylko mówi. Niech pan mówi z królem! Pieniądze się znajdą!

Adwokat mówił więc dalej:

— Hallo! Hallo! A więc proszę połączyć, czy to marszałek dworu? Ekscelencyo, tu adwokat Janosz. Przepraszam bardzo, czy mógłbym mówić z królem?

Nastąpiła pauza, której wieśniak, przejęty ważnością i powagą chwili, nie śmiał przerwać. Po chwili zadzwonił telefon t. j. adwokat, i nastąpiła dalsza »rozmowa«:

— Hallo! Czy wasza królewska mość? Moje najuniżeńsze pozdrowienie! — Ach, dziękuję, dziękuję, nieźle mi idzie... A pan, panie królu? Zawsze zdrowo? — Miałbym jednę małą prośbę, rozchodzi się o pewien słuszny proces, co do którego proszę o waszą królewską o pomoc.

I adwokat opowiedział do telefonu całą sprawę owego włościanina.

Wieśniak zapłaciwszy za telefon, odszedł spokojnie do domu i wkrótce, bo po upływie krótkiego czasu sprawa jego została pomyślnie załatwiona. Sędzia ogłosił bowiem wyrok:

— W imieniu jego królewskiej mości ..

A chłop opowiadał sąsiadom:

— Słyszeliście? Mój adwokat zatelefonował do starego króla i król ujął się za moją sprawą!

Jaki to niemądry był ów wieśniak węgierski, choć stary i bogaty! Pewnie był całkiem nieoświecony, nie czytał książek i gazet. U nas każdy młokos już wie, że do cesarza telefonować nie można, ani takich rozmów prowadzić, jaką nibyto prowadził ów oszukańczy adwokat.

Król i anarchista. Ciekawą przygodę miał przed kilku tygodniami król bułgarski Ferdynand, gdy razem z królową odprowadzali pociągiem do granicy serbskiej siostrę królowej. Skoro pociąg dworski zajechał na stacyę graniczną Carybród, gdzie miał być dłuższy przystanek, spostrzegła królowa przez okno wagonu młodego, źle ubranego człowieka, który chciał dostać się do wagonu królewskiego. Policya jednak, obecna na dworcu, zatrzymała nieznajomego, a na zapytanie króla, kto to jest, wyjaśnił urzędnik, że nieznajomy butnie mu oświadczył, iż jest anarchistą, to jest człowiekiem, dążącym do obalenia całego porządku na świecie, a więc monarchów, Kościoła, rządu, rodziny, pozbawienia własności ludzi posiadających pieniądze lub grunta i t. p.



Zabawiło króla to zuchwalstwo burzyciela świata, kazał go zaprosić do wagonu, rozmawiał dłuższą chwilę o anarchizmie, wreszcie nie biorąc bardzo na seryo straszliwego gościa, obdarował go pieniędzmi. Burzyciel świata podziękował pięknie królowi i poszedł. Nasza rycina przedstawia rozmowę króla z anarchistą w wagonie salonowym; z miny tego ostatniego widać, że mu jakoś dziwno, iż znalazł się w takiej kompanii.

Wylew morza. W Tryeście nastąpił gwałtowny przypływ morza, powodując prawdziwy potop, mianowicie na ulicach, położonych nad brzegiem morza. Również we Fiume i miejscu kąpielowem Grado spowodowała woda ogromne straty, wywracając liczne łodzie. Latarnia morska jest całkiem zniszczona. Po drugiej stronie Adryatyku, w Wenecyi, zalały fale sławny plac św. Marka.

Cielęce trojaczki. Jeden z naszych czytelników z Wyhylówki donosi nam, iż w Kawenczynie w powiecie mieleckim u gospodyni Gwaździny krowa wydała na świat w jednym dniu troje cieląt, a to dwie cielisie czarno-krase i czarnego byczka. Szczęście to spotkało biedną włościankę, mającą tylko jedną krowinę, 19 listopada.

Woźny profesorem. Woźny szkoły języków wschodnich w Petersburgu własną pracą i niezmiernym trudem doszedł do wielkiej wiedzy i przed paru dniami zdał świetnie egzamina. Najciekawszem jest jednak, że po egzaminach chciał nadal pełnić swe obowiązki woźnego, bo przywykł do swego zajęcia i ciągnął zeń niezłe zyski. Dyrekcya przesłała mu jednak zwolnienie z posady, uzasadniając to tem, że woźny skoro już przestał należeć do tak zwanych warstw niższych, pełnić nadal woźnego obowiązków nie może i mianowała go profesorem.

Ciekawe zjawisko natury wywabiło niemal cały Hamburg do pobliskiego miasteczka Neugamme. Wiercono tam szyb i gdy osiągnięto głębokość przeszło 300 metrów, naraz wybuchł z ziemi gaz i zapalił się. Z ziemi więc do dzisiaj bucha wysoki na kilkanaście metrów płomień, który nad powierzchnią dzieli się na trzy części. Płomień w nocy oświetla całą okolicę i wydaje z siebie straszliwy żar.

Napad rozbójniczy na pociąg. U nas, w Polsce, dzięki Bogu, napady rabusiów czyli bandytów nie są częste. Od paru lat rabusie rozpanoszyli się w Warszawie i w Królestwie Polskiem, ale już obecnie gazety coraz rzadziej donoszą o takich napadach na banki, poczty lub koleje. Ale u narodów południowych, we Włoszech i Hiszpanii, rozboje na drogach publicznych jak i dawniej, tak i teraz bardzo często się zdarzają. Najwięcej takich bandytów znajduje się na wyspach włoskich Sardynii i Korsyce. Rząd włoski mimo, że utrzymuje tam wielką liczbę żandarmów, zwanych karabinierami, nie może sobie z tą plagą dać rady. Ustawicznie podróżni padają ofiarą tych zbrodniarzy.



Nie tak dawno uzbrojeni bandyci wtargnęli na małą stacyę kolejową w Sardynii i z wagonu pocztowego zabrali około 5000 koron. Z jednym żandarmem na stacyi łatwo sobie dali radę, poprzerywali druty telegraficzne, a podróżnym, którzy w przerażeniu powyskakiwali z wagonów, kazali pod lufami rewolwerów cicho leżeć na ziemi, póki nie skończą rabunku. Kilkunastu złoczyńców podzieliło się robotą doskonale: jedni kradli pieniądze, inni trzymali na ziemi przerażonych podróżnych pod grozą śmierci, inni więzili urzędnika — i w parę minut dokonali dzieła. Umknęli potem z pieniądzmi do bezpiecznej kryjówki i słych o nich zaginął. Podróżni dziękują Bogu, że przynajmniej ich przy życiu zostawili, bo często nietylko kradną, ale obrabowanych mordują.

Włosy papieża. W pałacu papieskim zauważono, że jeden ze służby najbliżej papieża, niejaki Antoni Graziada, posiada zawsze sporo gotówki i pozwala sobie na większe wydatki, niż na to może mu starczyć płaca. Śledząc go bliżej stwierdzono, że pomysłowy ten sługa sprzedawał włosy papieża za grube pieniądze naiwnym pielgrzymom, zwłaszcza cudzoziemcom. Gdy papież dawał włosy strzydz, Graziada zbierał je i następnie sprzedawał, zebrawszy kilka tysięcy lirów. Pomysłowego sługę wydalono.

Psy jałmużnicze. Pies jest bez wątpienia najmądrzejszem zwierzęciem. To też do wielu posług człowiek go używa, że wymienimy tylko psy myśliwskie, owczarskie, psy z góry św. Bernarda, wyszukujące podróżnych, zasypanych śniegiem. W ostatnich czasach w niektórych miastach za granicą psy oddają znaczne usługi policyi, pomagają agentom policyjnym w tropieniu zbrodniarzy. W Anglii zaś znane są psy, zbierające datki na inwalidów kolejowych, a zwłaszcza na wdowy i dzieci, pozostałe po kolejarzach, którzy w służbie ponieśli śmierć.



Obrazek nasz przedstawia, jak psy jałmużnicze, z dzwonkami i skarbonkami, zawieszonemi u obroży, »służąc« na tylnych łapach lub »prosząc« przedniemi, zbierają od przechodniów i podróżnych ofiary. Jeden z londyńskich psów kolejowych, nazwiskiem »Helf«, który zbiera ofiary na dworcach kolei, w ciągu czterech ostatnich lat zebrał do swej skarbonki około 3000 koron. Tego to pieska »portret« widać na naszym obrazku. Co do gatunku jest to szkocki pies owczarski.

14 godzin tańca. Przed kilku dniami, jak donoszą dzienniki francuskie zjawił się w jednej z paryskich restauracyj pewien Włoch, który złożył tysiąc franków nagrody dla tego mężczyzny, który najdłużej potrafi tańczyć bez przerwy. Zgłosiło się pięciu zawodników, wszyscy jednak musieli ustąpić miejsca owemu Włochowi. Tańczył on bez przerwy 14 godzin.

Sułtan okradziony. Przed tygodniem, gdy sułtan i urzędnicy pałacowi byli na selamliku, wielkiej uroczystości religijnej, złodzieje dostali się do pałacu sułtańskiego w Dolmabagdże, rozbili kasę i skradli z niej kilka milionów koron.

Najmniejsze i najstarsze państwo w Europie. Na południowschód od Bolonii, we Włoszech środkowych, leży republika San-Marino, o której mało kto wie, że jest najmniejszem państwem w Europie, a co ciekawsza, że jest państwem najstarszem. To malutkie państewko liczy 11000 mieszkańców i ma przestrzeni tylko 61 kilometrów kwadratowych czyli 10 tysięcy morgów. Istniejąca od czasów cesarza rzymskiego Dyoklecyana (284—305 po Chr.) już siedmnasty wiek cieszy się zupełną niezawisłością. Najdziwniejszą może rzeczą w tem tak szczęśliwem państwie jest trwałość rządu, który trwa niezmiennie

od czasów rzymskich. Władzę prawodawczą posiada Wielka Rada złożona z 60 osób, patrycuszów, mieszczan i włościan w równej liczbie. Wszyscy członkowie tej Rady są dożywotni. Przez nich i z ich łona wybierani są dwa razy do roku, wiosną i jesienią, dwaj rządcy republiki. Owi kapitanowie wzorowani są jeszcze na konsulach starorzymskich, a ich wybory odbywają się w dość szczególny sposób. Rada za pomocą tajnego głosowania wyznacza trzy pary kandydatów; do każdej z nich wchodzi szlachcic z mieszczaninem lub włościaninem. Która z kandydujących par ma objąć rządy, rozstrzyga losowanie. W dzień losowania zbiera się lud w katedrze, do której nadchodzi w malowniczej procesyi Rada, przyjmowana u wrót kościoła przez biskupa i duchowieństwo. Po śpiewie »Veni Creator« i modłach do św. Marinusa, patrona republiki, odczytuje biskup imiona kandydatów, w wyznaczonych parach i wkłada trzy kartki do srebrnej skrzyneczki każdą, te zaś do urny. Wówczas dwuletni chłopczyk, biało ubrany, wyciąga jednę skrzyneczkę z urny i oddaje biskupowi. W ten sposób wylosowana para kapitanów przychodzi do władzy i w uroczystej procesyi z kościoła na ratusz towarzyszą jej okrzyki ludu. Ognie sztuczne i zabawy ludowe kończą ten dzień.

Papuga uratowała. Często się zdarza, że nierozumne stworzenia oddają człowiekowi rzeczywistą przysługę, a nieraz nawet od nieszczęścia ocalą. Podobny wypadek opisuje gazeta angielska. Niejaka pani Redklif nabyła niedawno śliczną papugę, która wnet stała się ulubienicą swej pani, ustawicznem bowiem paplaniem i powtarzaniem wszystkiego, co tylko usłyszała, wywoływała ogólny podziw. Jeszcze droższą stała się przez to, że pani swej uratowała życie i mienie.



Pewnego wieczoru, gdy już pani do snu się ułożyła, zakradł się do jej mieszkania jakiś rabuś i cicho skradał się do łoża śpiącej, aby ją zamordować. W tej chwili jednak papuga poczęła co sił wrzeszczeć, co tylko się kiedykolwiek nauczyła. Przestraszony wrzaskiem rzezimieszek cofnął się w ciemny kąt pokoju, a zbudzona pani chwyciła za rewolwer. Rzezimieszek musiał uchodzić, nie zdoławszy jeszcze nic ukraść. W sieni domu schwycono go i oddano policyi, gdzie przyznał się do zamiaru zbrodni.

Dziewczyna na loteryi. Panna Livingston, jedna z najpiękniejszych dziewcząt w Tacoma w Ameryce, licząca 20 wiosen życia, puszcza się na... loteryę. Żąda ona od każdego mężczyzny, pragnącego wejść w związki małżeńskie 5 koron zadatku. Liczy ona, że się znajdzie 10000 mężczyzn, co złożą po 5 kor., a dopiero z tej liczby wybierze jednego. Szczęśliwiec, który ją posiędzie, otrzyma nietylko jej rękę, ale zarazem 50.000 kor. gotówki. Szczególna to w swoim rodzaju loterya kobieca i wątpić należy, czyby się znalazło aż tysiąc naiwnych, coby się dali nabrać na ten kawał.

Największy zegar w świecie. Ameryka, jak wiadomo, zdumiewa świat olbrzymiemi budowlami. Znane są u nas z obrazków w pismach ogromne kamienice w Waszyngtonie, Nowym Jorku i innych wielkich miastach Ameryki, liczące po 20, 50 i więcej pięter, a zwane »drapaczami nieba«.



To też w tym kraju nie do uwierzenia wielkich budowli pojawił się niedawno na szczycie kilkunastopiętrowej kamienicy w stolicy Stanów Zjednoczonych, Waszyngtonie, największy zegar na świecie. Tarcza zegara liczy 1134 stóp kwadratowych, średnica 38 stóp, wskazówka dłuższa, pokazująca minuty, jest długa na dwadzieścia stóp a waży przeszło 300 kilogramów. Obrazek nasz, wyobrażający trzech mężczyzn obok wskazówek tego olbrzyma-zegara, daje wyobrażenie o jego wprost nieprawdopodobnych rozmiarach.

Długowieczność. Jak donoszą dzienniki amerykańskie, w miejscowości Detroit, stanu Michigan, u córki swej Piłakowskiej zakończył życie, przeżywszy 118 lat, śp. Józef Wiśniewski, weteran armii napoleońskiej, uczestnik wyprawy Napoleona na Moskwę. Staruszek trzymał się dziarsko do ostatnich dni życia. Umarł po chorobie zaledwo trzydniowej.

O podobnej długowieczności donosi także dziennik chicagoski »Examiner«, a mianowicie, że zakończyła tam życie, przeżywszy 102 lata, śp. Antonina Spadzińska. Staruszka przybyła do Ameryki przed 25 laty i do ostatnich chwil życia zajmowała się gospodarstwem domowem. Zmarła na uwiąd starczy, pozostawiając dwie córki w Polsce, syna w Minnesocie i córkę w Chicago.

Jakiemi językami mówią monarchowie? Pewne czasopismo francuskie takie ogłasza zestawienie: Najwięcej językami mówi cesarz Franciszek Józef, bo językami wszystkich narodów w monarchii, a więc: po niemiecku, węgiersku, czesku, po polsku, serbsku, chorwacku, po rusku, dalmacku, rumuńsku, po włosku a nawet nieco po żydowsku. Oprócz tego zna cesarz język francuski, łaciński i angielski. — Cesarz Wilhelm II mówi 5 językami, a mianowicie: oprócz niemieckiego, angielskim, francuskim, łacińskim i rosyjskim. — Car mówi oprócz rosyjskiego jeszcze po angielsku, niemiecku i francusku i zna rozmaite dyalekty słowiańskie. — Król włoski mówi jedynie po włosku, uczy się teraz jeszcze po niemiecku i francusku — Król hiszpański nie mówi nigdy inaczej, jak po hiszpańsku, choć zna język angielski i francuski. — Król bułgarski Ferdynand mówi płynnie po francusku, angielsku, niemiecku i rosyjsku. — Zmarły król Edward mówił po francusku jak urodzony Paryżanin, oczywiście po angielsku, obok tego po niemiecku, hiszpańsku i po rosyjsku.

Znajomość języków obcych jest rzeczą pożyteczną i każdy rozumny człowiek stara się aby ich posiąść jak najwięcej. Kto umie jeden język, ma świat zamknięty, a kto posiada już trzy, ten ma cały świat przed sobą. Dlatego należy pilnować, aby dzieci uczyły się pilnie obcych języków w szkole, a w życiu im się to bardzo przyda.

Walka z wężem. Właściciel folwarku polskiego, Jan Borzyk w Ameryce zauważył, że od jakiegoś czasu ginie mu drób z kurnika. Sądząc, że to złodzieje kradną mu kury, zaczaił się wieczorem ze strzelbą w pobliżu. Parę godzin już siedział i znudziło mu się, zatem zaczął się zbierać, aby powrócić do izby. Wtem ku swojamu zdziwieniu ujrzał wielkiego węża, jak sunął, unosząc z sobą zabitą jadem kurę.



Wąż spostrzegłszy zastępującego mu drogę człowieka, puścił swoją zdobycz i rzucił się zuchwale na Borzyka. Przy świetle latarki rozpoczęła się walka człowieka z gadem, z której pierwszy wyszedł zwycięsko, zdoławszy uśmiercić węża kolbą od strzelby. Wąż miał przeszło metr długości.

Ilu jest żydów na świecie? Pismo żydowskie w Paryżu podaje zestawienie żydów na kuli ziemskiej. Ogólna liczba żydów wynosi 11 milion. 818 tys. Z tego przypada na Europę 8 mil. 942 tys., na Amerykę 1 mil. 894 tys., na Azyę 523 tys., na Afrykę 342 tys., na wyspy oceańskie 17 tys. Najwięcej żydów w Europie ma Rosya, bo aż 5 mil. i 100 tys., potem idzie Austrya z liczbą 1 mil. 225 tys., Węgry i Kroacya 861 tys., Niemcy 608 tys., Turcya 282 tys., Rumunia 268 tys., Anglia 238 tys., Francya 100 tys. itd. Z miast posiada najwięcej żydów Nowy Jork, bo przeszło milion, potem Warszawa 255 tys., Peszt 186 tys., Wiedeń 147 tys., Londyn 144 tys., Odessa 139 tys., Brooklyn 100 tys. a Berlin 80 tys. i t. d. My w Galicyi jesteśmy szczęśliwymi sąsiadami aż 750.000 żydków.

Czeki pocztowe dołączyliśmy dla naszych dawniejszych prenumeratorów już przed trzema tygodniami. Na życzenie innych załączamy czeki do tego numeru. Teraz już każdy ma czek w ręku i może posłać 4 k. 30 h. a otrzyma zaraz Rolę aż do końca 1911, Kalendarz i udział w losowaniu „Podarku Szczęścia".

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Antoni Małecki w L.: Dziękujemy. — W. Cechowy w P.: Dziękujemy za pamięć. — Jan Kałucki w W.: Wysłaliśmy, dziękujemy. — Józef Ramza w Z.: Dobrze, zachowamy. — Ks. Władysław Rychlik w R.: Dziękujemy serdecznie za przychylność i poparcie. Cenimy uznanie Najczcigodniejszego Duchowieństwa i staramy się na nie, ile sił, zasłużyć. — Tomasz Gromek w Sz.: Otrzymaliśmy 2 kor. 30 h., ale jeżeli Pan chce otrzymać kalendarz i brać udział w losowaniu »Podarku szczęścia«, trzeba przed świętami przysłać koniecznie jeszcze 2 kor. — Piotr Stach w K.: Panu Orzechowskiemu »Rolę« wysylamy, ale do »Podarków Szczęścia« wliczamy tylko tych, którzy pieniądze nadsyłają. W tym porządku jak wpływają czeki lub przekazy, wpisujemy całorocznych prenumeratorów do księgi i każdemu dajemy numer porządkowy. Za poparcie dziękujemy. — Wojciech Kapuściński w L. Maciek ucieszony, że zyskał w Panu nowego przyjaciela. Za zagadki dziękujemy, dobre. Dwóch kalendarzy wysłać nie możemy, gdyż tylko jedna prenumerata zapłacona. — Wojciech Dziedzic w S.: Wysyłamy najregularniej. — Franciszek Paleta w L. Na dwa egzemplarze »Roli« i dwa kalendarze na 1911 r. nadesłać treeba 8 kor. 60 h., gdyż my jednakowo opłacać musimy, czy idą w jednej, czy w dwóch opaskach. Za uznanie dziękujemy. — Karol Wiśniowski w D.: »Rola« jako pismo niepolityczne najlepiej nadaje się do czytelń; służąc tylko pouczeniu i rozrywce nie zrazi nikogo a każdemu przysłużyć się może. — Józef Pawełek w O.: Za adresy dziękujemy, zagadki będą drukowane. — Franciszek Cyran w M.: Za zjednanie trzech nowych prenumeratorów dziękujemy. Życzymy szczęścia! — Karol Powroźniak w S: Na rok 1911 najlepiej przysłać odrazu, choćby i 15 grudnia wszystkie 4 k. 30 h. Rocznik z tego roku wyślemy za 3 kor., gdy otrzymamy pieniądze. — Franciszek Wojtaś w K.: Do końca 1910 r. posyłamy na okaz bezpłatnie i za to nie każemy nikomu płacić, ale po Nowym Roku ani jednemu na kredyt nie poślemy. Łatwiej czytelnikowi 4 kor., choćby i pożyczyć, niż nam dla wielu kredytować. — M. Podolecka w K.: Prenumeratę należy posyłać pod adresem: Administracya »Roli« Kraków, św. Tomasza 32. — Jakób Piela w L.: Za miłe słowa serdeczne dzięki. — Wincenty Łabędź i Stanisław Garzeł w B.: Aż serce rośnie, gdy się takie listy otrzymuje. Dziękujemy serdecznie i prosimy o dalszą pamięć. — Józef Kiełbasa w U.: Wysyłamy najregularniej, więc dziwi nas, dlaczego nie dochodzi. Czy powtórną wysyłkę pan otrzymał? — Adela Bezokówna w K. m.: Zagadki dobre, dziękujemy, jak również i za słowa uznania. — Walenty Szeliga w P. h.: Resztę należytości markami otrzymaliśmy. — Józef Stopa w K. g.: Nie to dziwne, że wymienione w Pańskim liście gazety żrą się nawzajem, ale to dziwniejsze, że takie rzeczy jeszcze niektórzy ludzie czytają. Za obietnice dziękujemy. — Józef Kobylański w L.: Dziękujemy, wszystko powoli pójdzie. — Michał Dudek w Ż.: Mamy nadzieję, że poparcia starego przyjaciela nam nie zabraknie. — Józef Wendziłowicz w B.: Z listu nie możemy dokładnie wyrozumieć, co Pan kładzie na pierwszem miejscu: pracę oświatową, czy honorarya? Zwracamy uwagę, że »Rola« w politykę się nie bawi. — Andrzej Karaś w P.: Wierzymy, że dla niejednego i 4 k. to duży pieniądz, ale z drugiej strony my na kredyt bezwarunkowo posyłać nie możemy, gdyż to w wielu wypadkach uczy tylko lekkomyślności. Jeżeli Panu sprawia trudność przysłanie prenumeraty na 1911 r. i nabycie rocznika z 1910 r., to niech Pan nadeśle prenumeratę na 1911 r. a rocznik z 1910 r. nabędzie Pan później. — Marcin Maniecki w P.: Nie obrażamy się, ale owszem cieszymy, gdy nasi czytelnicy dużo do nas piszą. Jeżeli Pan będzie w Krakowie, to niech nas Pan odwiedzi a zabierze sobie cały rocznik z 1910 r. Codziennie można nas zastać w Redakcyi od 5 do 6 popoł., choć zwykle po sześć godzin tam jesteśmy: w oznaczonych godzinach jednak zawsze z pewnością. — Andrzej Dudek w D.: Wierszyki, zagadki i humoreski wydrukujemy. Kalendarz dajemy tylko tym, którzy w grudniu złożą prenumeratę na cały rok 1911 t. j. od 1 stycznia do 31 grudnia 1911 r. i dołączą 30 h. na przesyłkę kalendarza. Ponieważ ma Pan zapłacone do 1 kwietnia, więc niech Pan nadeśle jeszcze 3 kor. 30 h. to do losowania o »Podarek Szczęścia« wpiszemy i Kalendarz wyślemy. Za życzenia i słowa uznania serdecznie dziękujemy. — W. Cop w N.: Maciek — to chodząca prawda, więc nie dziw, że »babom« prawdę gadał i gadać będzie. — Walenty Grzybek w A. (Węgry): Wysłaliśmy, ale obawiamy się, czy dojdzie, gdyż przysłano nam adres niewyraźny. — Stanisław Tomaszewski w H.: Oj, wiemy to dobrze, że lubiących czytać u nas nie brak, ale dużo z nich boi się zaglądnąć do sakiewki. Za poparcie dziękujemy. — Andrzej Filek w R.: Może być, że przy takim nawale pracy w ekspedycyi przeoczono. Wysłaliśmy powtórnie. Numer porządkowy ma Pan 34.— Honorata Jakubasz w P.: Cieszy nas pochwała i... obietnica. — Antoni Rzeźnik w N.: Powieść »Krzyżacy na Litwie« drukowaliśmy od początku 1910 r., gdyby ją więc Pan chciał posiadać, należałoby kupić cały rocznik, który nowym prenumeratorom możemy posłać po otrzymaniu za niego 3 koron. — Antoni Zając w S.: Numer »Roli«, który przychodzi pod adresem syna, prosimy dawać znajomym na okaz. Za adresy dziękujemy. — Leopold Baba w D.: Czemu dopiero w styczniu? W losowaniu »Podarków Szczęścia« będą mogli brać udział tylko ci, ktorzy w grudniu nadeślą prenumeratę całoroczną. — Jędrzej Goleniec w L.: O tamtem jużeśmy zapomnieli. Niech Pan przyśle 4 k. 30 h. na r. 1911, a będzie rachunek wyrównany. — Józef Byrski w Ch.: Można przysyłać półrocznie a nawet kwartalnie, ale tacy prenumeratorzy nie otrzymają Kalendarza, ani w losowaniu podarków udziału brać nie będą mogli. — Józef Maciej w N.: Półroczni kalendarza nie otrzymają, ale całoroczni, starzy i nowi, gdy przyślą prenumeratę przed świętami, wszyscy otrzymają.— Jan Leja »Lejowski« w Cz. D.: »Tajemnice morza« wychodzą od nru 21, jeżeli je więc Pan chce mieć, niech Pan kupi cały rocznik z 1910 r. Wyślemy po otrzymaniu 3 kor. — Stowarzyszenie »Pomoc Przemysłowa« w Krośnie: Na kredyt a tembardziej bezpłatnie wysyłać nie możemy. — Piotr Załubski w Ł.: »Rolę« wysyłamy najregularniej, a że ją przed doręczeniem czytają, to nas nie dziwi; gdyby byli jednak sumienni, toby sobie sami zaprenumerowali, a nie żyli cudzym kosztem. Za tak serdecznie życzliwy list dziękujemy bardzo i zasyłamy również stokrotne pozdrowienie. — Franc. Markiewicz w S.: Brawo! więcej takich przyjaciół, a »Rola« jeszcze lepszy miałaby wzgląd. Dziękujemy serdecznie. — Franc. Zydroń w O.: 2 k. 30 h. otrzymaliśmy, ale jeżeli Pan chce otrzymać Kalendarz i brać udział w losowaniu »Podarków Szczęścia«, to trzeba dosłać przed świętami jeszcze 2 kor., aby prenumerata była zapłacona za cały rok.

Potwierdzenia prenumeraty na rok 1911:

140. Ks. Żmuda Ludwik z Rz. — **141.** Rachel Jan z P. — **142.** Gromada Józef z Trz. — **143.** Łabusz Wojciech z M. k. — **144.** Masik Konstanty z D. — **145.** Śliz Marcin z K. — **146.** Gawron Jan z K. — **147.** Kubit Andrzej z M. — **148.** Szubra Piotr z W. — **149.** Machała Michał z Z.

150. Zając Michał z B. g. — **151.** Kołodziej Ludwik z B. g. **152.** Berkowicz Franciszek z B. g. — **153.** Gadek Marcin z B. g. **154.** Drożdżewicz Józef młodszy z Z. — **155.** Mendocha Marceli z R. **156.** Jurczak Józef z Ch. p. — **157.** Budyn Józef z Sz. — **158.** Florek Jan z R. — **159.** Rewer Franciszek z M.

160. Kaczmarek Tomasz z N. — **161.** Kuhen Leon z P. — **162.** Strzelecki Stanisław z B. — **163.** Zieliński Jan z R. — **164.** Burner Stanisław z D. — **165.** Kaźmierski Feliks z O. — **166.** Sidorek Jan z K. **167.** Cielakiewicz Józef z T. — **168.** Jurczak Michał z P. — **169.** Klimek Antoni z T.

170. Ćwiok Wojciech z P. b. — **171.** Bobei Wojciech z H. **172.** Badziocha Wojciech z H. — **173.** Bąbaś Jan z S. — **174.** Bąbaś Tomasz z O. — **175.** Cyran Franciszek z M. — **176.** Homa Kasper z M. — **177.** Ulma Antoni z M. — **178.** Dźwierzyński Andrzej z M. **179.** Malinowski Jędrzej z Cz.

180. Kowalska Anna z W. — **181.** Romel Józef z Brz. — **182.** Halek Stanisław z G. — **183.** Miazga Jan z T. — **184.** Wize Paweł z S. — **185.** Ks. Jan Kwiatkowski z R. — **186.** Szczudło Leon z W. — **187.** Reguła Wojciech z R. — **188.** Pęcak Marcin z M. — **189.** Ks. Wajda Jan z B.

190. Kawula Stanisław z Cz. — **191.** Mikulski Stefan z Krz. **192.** Bielski Kazimierz z Cz. — **193.** Święs Józef z K. — **194.** Stokfisz Józef z B. — **195.** Kosiński Leopold z Z. — **196.** Butra Szczepan z W. g. — **197.** Szpetnar Andrzej z Ż. w.' — **198.** Stawinoga Bartłomiej z H. — **199.** Stawowy Wincenty z Sz.

200. Kośla Franciszek z J. — **201.** Wawrzytka Jan z N. **202.** Donica Piotr z B. — **203.** Ks. Węgrzyn Jan z M. — **204.** Mendelowski Michał z Ch. — **205.** Kwiatkowski Józef z B. **206.** Biskup Rozalia z W. — **207.** Bukowski Antoni z S. — **208.** Szorda Jan z S. — **209.** Polak Maciej z K.

210. Dudek Michał z Ż. — **211.** Lasoń Anna z K. — **212.** Woyciechowski Karol z L. — **213.** Rylski Maryan z L. d. — **214.** Siostry Dominikanki z N. — **215.** Kociara Michał z G. — **216.** Kamiński Andrzej z K. — **217.** Rozumek Jan z G. — **218.** Ks Rychlik Władysław z R. — **219.** Matyka Adam z S.

220. Kasperek Antoni z N. — **221.** Sporysz Maciej z R. **222.** Kukla Jan z R. — **223.** Ks. Moskal Ludwik Breń. L. — **224.** Wołek Adam z Z. — **225.** Mierzwa Michał z Ł. — **226.** Mikwa Jan z Ł. — **227.** Mikuła Michał z Ł. — **228.** Opydo Błażej z P. — **229.** Jezioro Walenty z O.

230. Doliński Ludwik z N. — **231.** Babik Jan z M. — **232.** Surma Jan z M. — **233.** Ross Józef z P. — **234.** Gniadek Franciszek z G. — **235.** Ciejka Feliks z O. — **236.** Hirszberg Józefa z K. — **237.** Kawa Jakób z S. — **238.** Prochal Jakób z Z. — **239.** Gasidło Jan z N. w.

240. Ludwik Lubacki z J. — **241.** Jan Michla z R. — **242.** Walenty Wilk z K. — **243.** Błażej Lotocki z L. — **244.** Stanisław Bajdak z M. — **245.** Józef Kowalczyk z L. — **246.** Józef Guźniar z O. — **247.** Ks. Jan Chomycki z M. — **248.** Antoni Rzeszódko z D. — **249.** Cypryan Ptaś z Z.

250. Ks. Głuc Józef z O. — **251.** Gaweł Michał z K. — **252.** Smogarzewski A. z S. — **253.** Stachowicz Jan z S. — **254.** Gaura Jan z B. — **255.** Szymański Kazim. z P. — **256.** Cechowy Wincenty z P. — **257.** Czerniec Fabian z P. — **258.** Szyler Józef z Ł. — **259.** Weiss Bolesław z D.

260. Ks. Karol Caputa z L. — **261.** Błażej Horąży z H. — **262.** Franciszek Potępski z J. — **263.** Bolesław Słupskie z P. — **264.** Jan Ruszczyc z B. — **265.** Kasper Poroń z K. — **266.** Antoni Gawlicki z T. — **267.** Wojciech Kutyła z M. — **268.** Stanisław Walkiewicz z K. — **269.** Franciszek Luty z W.

270. Michniak Józef z Ś. — **271.** Korzeń Wojciech z R. — **272.** Borowiec Antoni z K. — **273.** Ks. P. Grębosz z W. — **274.** Łaz Jan z Trz. — **275.** Karolina Korasadowicz z S. — **276.** Chowaniak Józef z Z. — **277.** Borzęcki Franciszek z W. R. **278.** Matuszyk Czesław z T. d. — **279.** Prorok Jan z T. d.

280. Ochaba Walenty z M. — **281.** Stan Jan z G. — **282.** Widłak Roman z L. — **283.** Ks. Adamski Filip z S. — **284.** Mrugacz Kasper z S. — **285.** Obara Wojciech z R. — **286.** Jankowski Marek z Sz. — **287.** Janik Jan z D. — **288.** Drożdż Jan z S. — **289.** Stonawa Maciej z W.

290. Aksamit Jan z P. — **291** do **295.** Bzowski Kazimierz z D. — **296.** Kruszewska Anna z Ch. — **297.** Kustra Marek z B. — **298.** Wardzała Izydor z Ł. — **299.** Kawalec Jan z P.

300. Józef Chodak z K. — **301.** Adam Witowski z R. — **302.** Mikołaj Burczak z L. — **303.** Kazimierz Wajda z L. — **304.** Honorata Dubska z J. — **305.** Karol Huczko z Z. — **306.** Jan Hoży z K. P. — **307.** Ks. Wincenty Bukszta z Rz. — **308.** Filip Randa z B. — **309.** Mendyka Michał z B.

310. Półtorak Marcin z M. — **311.** Myszka Walenty z B. — **312.** Hebda Stanisław z B. — **313.** Lewicki Wojciech z D. — **314.** Poznański Antoni z K. — **315.** Klaja Franciszek z S. S. — **316.** Siepak Wawrzyniec z J. — **317.** Osadziński Alfons z M. — **318.** Miecik Jan z W. — **319.** Kapuściński Wojciech z L.

320. Walenty Jamróz z Sz. — **321.** Ks. Karol Gnatowski z S. **322.** Ignacy Macka z L. — **323.** Szczepan Józwa z K. — **324.** Maciej Ogorzały z Ł. — **325.** Feliks Przybyś z R. — **326.** Alojzy Dymka z W. — **327.** Andrzej Marek z S. — **328.** Filip Jezioro z M. — **329.** Andrzej Podlipny z P.

330. Szczepek Marcin z Prz. — **331.** Eichelberger Franciszek z P. — **332.** Witek Władysław z Ś. — **333.** Starzyk Jan z S. — **334.** Rzeźnik Antoni z N. — **335.** Poznański Franciszek z Ł. **336.** — Łatka Piotr z D. — **337** i **338.** Hr. Czarkowski-Golejewski Tadeusz z W. — **339.** Furman Antoni z P.

340. Ks. Górski Walenty z H. — **341.** Guz Bolesław z F. **342.** Jan Czudek z B. — **343.** Józef Rawski z U. — **344.** Wojciech Szukała z W. G. — **345.** Radoczek Klemens z R. — **346.** Tetera Karol z W. — **347.** Bażant Mikołaj z S. — **348.** Rukawica Błażej z D. — **349.** Sianko Jan z Cz.

350. Barcik Wojciech z R. — **351.** Cieśla Jan z W. R. — **352.** Wójcik Stanisław z O. — **353.** Solarz Wojciech z O. — **354.** Zawada z K. d. — **355.** Zając Karol z M. — **356.** Hodowany Józef z H. — **357.** Zdunek Stanisław z Sz. — **358.** Schmidt Adam z S. — **359.** Samek Marya z K.

360. Szymczyk Stanisław z D. — **361.** Ks. Wawrzycki Michał z R. — **362.** Ołpiński Jan z O. — **363.** Stawczyk Józef z M. n. — **364.** Janczyk Wojciech z S. — **365.** Stefan Michał z T. — **366** Kozubek Wawrzymiec z N. — **367.** Ozimek Wojciech z Rz. — **368.** Ospały Dominik z M. k. — **369.** Ks. Węgrzyn Jacek z O.

370. Kubielas Józef z L. — **371.** Jędrzejczyk Andrzej z G. **372.** Bysina Jan z W. r. — **373.** Sadowski Konstanty z B. — **374.** Zeńczuk z W. — **375.** Izdebski Wiktor z T. — **376.** Łysakowska W. z Gn. — **377.** Ks. Piotr Podolski z O. — **378.** Kapuściński Wojciech z P. — **379.** Gabryel Jarosz z K.

380. Kałucki Marcin z S. — **381.** Stafiński Adam z Rz. — **382.** Ożóg Karol z S. — **383.** Dyzma Wawrzyniec z N. — **384.** Augustyn Michał z W. — **385.** Marczak Józef z K. — **386.** Mierzwa Michał z N. — **387.** Łącała Grzegorz z Z. — **388.** Zacny Jan z W. — **389.** Ks. Michał Wiktor z Ż.

390. Drag Jan z N. — **391.** Konieczny Jan z P. — **392.** Józef Wiśniowski z B. — **393.** Małecki Antoni z L. — **394.** Flis Paweł z L. — **395.** Wardzała Józef z L. — **396.** Wajda Jan z L. **397.** Stalmach Władysław z L. — **398.** Czekajski B. z R. — **399.** Kozicki Dunin Stefan z S.

400. Szczygieł Walenty z S. — **401.** Osadziński Maciej z O. **402.** Smoklik Antoni z S — **403.** Wawrzaczek Zygmunt z S. — **404.** Rzeszutek Wojciech z R. — **405.** Grębosz Michał z K. — **406.** Ks. Walenty Flis z S — **407.** Więcek Marcin z B. — **408.** Janas Antoni z M. — **409.** Cepnik Jan z G.

410. Gałązka Franciszek z M. — **411.** Marek Józef z M. — **412.** Machler Jan z P. M. — **413.** Dyrcz Józef z J. **414.** Oraczewska Zofia z Ż. — **415.** Hetper Rudolf z B. — **416.** Wieczorek Andrzej z W. — **417.** Cebula Józef z W. S. — **418.** Swirad Piotr z Cz. — **419.** Ekert Michał z H.

420. Drzewicki Jan z Rz. — **421.** Brajer Witold z S. — **422.** Łątka Michał z Sz. — **423.** Ks. Stehelski Michał z O. — **424.** Janczyk Fr. z A. — **425.** Czyż Józef z S. — **426.** Ks. Mierna Michał z Cz. — **427.** Engelberg Adan z T. — **428.** Słonawa Wincenty z Z. — **429.** Ożegalski Kasyer z P.

430. Florek Franciszek z G. — **431.** Dziadkowiec Piotr z B. **432.** Pitek Walenty z B. — **433.** Guzek Ludwik z K. — **434.** Łabędź W. z B. — **435.** Węgrzyn Józef z B. — **336.** Zając Antoni z S. — **437.** Baran Ignacy z G. D. — **438.** Jakubasz Honorata z Prz. — **439.** Poniński A. z K.

440. Jurasz Ludwik z K. — **441.** Blazioski Paweł z H. — **442.** RuciZski Michał z K. — **443.** Cejnar Stanisław z C. — **444.** Boży Jan z S. — **445.** Ks. Wąsik Józef z K. — **446.** Szybiński Jan z P. — **447.** Wistor Dyonizy z G. — **448.** Chyliński **449.** Zembrzyk Antoni. z T.

450. Lachcik Tomasz z P. — **451.** Trybuc Piotr z M. — **452.** Turek Józef z Z. — **453.** Weber Michał z Z. — **454.** Duda Michał z Z. — **455.** Wyczesany Zygmunt z N. — **456.** Marmon Jan z Prz. — **457.** Gąska Michał z Ch. — **458.** Skrzekot Andrzej z J. — **459.** Świątek Wojciech z L.

460. Gawlas Jan z Ł. — **461.** Rutkowski Błażej z J. — **462.** Buzek R. z J. — **463.** Wiosna Karol z H. — **464.** Bardel Walenty z J. — **465.** Czyż Jan z G. — **466.** Terakowski Walenty z N. D. — **467.** Mikołajczyk Adam z L. — **468.** Egetrom Kuba z B. — **469.** Ks. Oporowicz Józef z K.

470. Gunia Wojciech z G. — **471.** Szałajka Franciszek z Prz. — **472.** Sowa Antoni z W. — **473.** Zima Adam z Ż. — **474.** Przyłęcki Józef z Ł. s. — **475.** Grad Antoni z O. — **476.** Załubski Piotr z Ł. D. — **477.** Dziuban Władysław z Rz. S. — **478.** Danek Franciszek z W. — **479.** Nycz Jan z W.

480. Ks. Witasiński Jan Szonchel. — **481.** Dudziak Wincenty z L. — **482.** Bestiak Filip z R. — **483.** Huczkowy Jan z F. — **484.** Rzymkowski Gustaw z D. — **485.** Zieliński Błażej z H. — **486.** Korpal Wincenty z S. D. — **487.** Singer Franciszek z O. — **488.** Morzkowski Konstanty z Trz. — **489.** Jakucki Filip z R.

490. Pałka Władysław z Sz. W. — **491.** Szczepaniak Jan z Sz. W. — **492.** Kościelny Antoni N. T. — **493.** Kobylecki Jan z L. — **494.** Matula Jan z Ł. — **495.** Migdał Franciszek z S **496.** Prząda Jan z Ł. — **497.** Obara Jan z P. — **498.** Szostak Michał z H. — **499.** Kowalczyk Antoni z W. P.

Oprócz tego nadesłali prenumeratę PP.: Chrzan Michał z H, (2 K.), Kawiński Wojciech z P. (1 K.), Idec Karol z D. (1 K.). Łabuz Anastazy z R. (2 K.), Gromek Tomasz (2·30 K.), Pałka Józef z Z. (1 K.), Zydroń Franciszek z O. (2·30 K.).

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Jantek z Bugaja).

Powiedział mi Maciek Bzdura:
Dzisiaj we dnie to jest dziura,
Ale w nocy jej nie będzie.
Jak to? Co to?... Myślcie wszędzie.

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Karol Baron z P.).

Litera w literze, okrągła, dziurawa,
Tkacz ją delikatnie w czółenko ustawia.

3. ZAGADKA.

(Nadesłał Józef Kobylański z L.).

Zgadnijcie czytelnicy, jaka to część ciała,
Któraby wstecz czytana, imię księcia dała.

4. ZAGADKA.

(Nadesłał Józef Kobylański z L.).

Litera w literze napój to dość smaczny,
Lecz też i wydatek pociąga on znaczny.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Piotr Gródek z B.).

Z poniżej wymienionych zgłosek ułożyć zdanie o czterech porach roku:
Wio, la. je, zi, zja, ma, da, sna, to, dzi, sień, sie, ro, zbie, je, ra.

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, jak zwykle, oprawną książkę z obrazkami. — Rozwiązania może nadsyłać każdy, lecz nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 10 grudnia b. r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Arytmogryf rozwiązałem
I nazwisko otrzymałem
Paderewskiego sławnego
Mistrza polskiego, którego
Cały naród polski i świat zna,
Bo miłość Ojczyzny w sercu ma...
Zaś Mickiewicz drugie imię,
Które również w Polsce słynie,
Bo jest to imię geniusza,
W którym była orla dusza...
»Wyrosłem nie z roli, ani z soli,
Ale z tego, co mnie boli«.
Mówił Czarniecki waleczny,
Co Szwedom, Moskalom serdeczne,
Zadawszy pogromy w wojnie,
Dopiero wtedy legł w trumne spokojnie.
Czytelników zaś ciekawi,
Jaki Podarek Redakcya im sprawi,
Jednak ciekawość ta już ustała,
Bo Redakcya napisała,
Jaki to podarek będzie,
I że ten go posiędzie,
Kto szczęście mieć będzie.
»Krzyżacy na Litwie« rzecz doskonała,
Też bardzo mi się ona podobała.
A Maciek Bzdura wszystkim radość sprawia,
On nas weseli, on nas zabawia;
Nawet dziewuchy, na których narzeka,
I też udaje, że od nich ucieka —
Bardzo Maćka Bzdurę kochają, lubią,
Mimo to, że się z nim potrosze czubią...
A też zagadki są rozrywką miła,
Lecz mało rozwiązujących dotychczas było.

Józef Kobylański z L.

2.

P ogro m w Polsce był Krzyżaków
A nton i imię Polaków,
D onie c ataman Kozaków,
E mery k imię Prusaków,
R ybak i wieś koło Krakowa,
E legi e smutne pieśni naród chowa,
W itkó w wioska od nas blizko,
S nopk i zwożą na boisko,
K orze c zboża nasypany,
I ntru z z chaty już wygnany.
A w całości gdy policzę
Będzie Paderewski z Mickiewiczem.
W szaradzie nazwisko Czarnieckiego
Sławnego wodza wojska polskiego,
Który Szwedów na łeb pobił —
Polskę wolną od nich zrobił.
W łamigłówce litery złożone
Znaczą Podarki szczęścia przeznaczone
Temu, co całoroczną przedpłatę przyśle,
Rola mu podarek na Nowy Rok wyśle.
Na zagadkę, chcecie wiedzieć,
Trudno będzie odpowiedzieć,
Bo dla mnie od początku aż do końca
Rola cała piękna i zajmująca.
A dla wszystkich powiem z góry
Najciekawsze Maćka Bzdury
Te gadania i te rady
Dla »babów« i dla gromady
Swoje chwali gani czyje:
Niech nam Maciek Bzdura żyje!

Wincenty Cechowy z P.

Opócz tego rozwiązania wszystkich czterech zagadek w oznaczonym czasie nadesłali PP.:

Wł. Lanoszka z S., Jan Śliwiński z B., Fr. Migdał z S., Józef Witek z Ś., Wacław Tomaszewski z P., Józefa Hirszberg z K., Michał Dudek z Ż., Mikołaj Wyżykowski z R., Adela Bezokówna z K. m., Antoni Małecki z L., Antoni Zając z S., Kazimierz Szymański z P., W. Nowacki z Z., Jan Inglot z S., Piotr Lipowiak z L., Karol Baron z P., Wł. Stefański z G., Michał Pietryka z B., Kazimierz Bielski z Cz., Karol Mieszczak z R., Stanisława Kowalska z B., Józef Łyczak z H., Józef Wiśniowski z W., Tadeusz Stypa z T., J. Gąsior z S., Karol Ożóg z D., Marcin Wilk z K., Józef Stępek z D., Kazimierz Laskowski z M., Marcin Soja z D., Karol Wnęk z B., Augustyn Kościelny z Ł., Michał Malec z W., Stanisław Jamzia z Ł., Ks. Stanisław Moskal z W., Antoni Mazur z W., Ks. Stanisław Sarna z O., Jan Pstrąg z N., Michał Mierzwa z N., Leon Łętowski z S.

Nagrodę wylosował p. **Antoni Zając** z S.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 47 *Roli*: 1. Arytmogryf: **Paderewski-Mickiewicz,** 2. Szarada: **Czarniecki,** 3. Łamigłówka **Podarek Szczęścia *Roli*,** 4. Zagadka redakcyjna: Wiele odpowiedzi nadeszło tylko na samą zagadkę redakcyjną. Na pytanie: Co najbardziej podobało się tego roku w *Roli*? — otrzymaliśmy 72 odpowiedzi. Z tej liczby przeszło czwarta część, bo 20 oświadczyła się za »Maćkiem Bzdurą«; 11 za »Kroniką z obrazkami«; 7 za »Krzyżakami na Litwie«; 7 za »Historyą polską w obrazkach«; 6 za »Wierszami«; 5 za »Artykułami wstępnymi«; 5 za »Legendami i powiastkami«; 4 za »Tajemnicami morza«; 4 za »Zagadkami do nagrody«; zaś 3 odpowiedziało, że cała *Rola* podobała im się najlepiej.

Opócz tego otrzymaliśmy jeszcze 5 listów, które podajemy w całości:

(1) Szanowna Redakcyo! Nie zwykłem zabierać listami Szanownej Redakcyi drogiego czasu, na którym zapewne przy tak wszechstronnej pracy Jej nie zbywa. Ponieważ jednak sami Panowie zapytujecie: „Co najbardziej podobało się tego roku w Roli? — zabieram i ja głos, jako ten, który miał sposobność rozmawiać z wielu Waszymi czytelnikami o wartości „Roli". Z rozmów tych wyniosłem wrażenie, że „Rola" jest tak redagowaną, iż każdy w niej znaleść może dla siebie coś stosownego, choćby to był nawet człowiek z akademickiem wykształceniem lub małe dziecko, umiejące zaledwo czytać. Zadowolenie właśnie ogółu, to największa sztuka Wiemy bowiem z doświadczenia, że jedno pismo zadowala jedne warstwy społeczeństwa, inne drugie warstwy, podczas gdy „Rola" może zadowolić wszystkich, gdy ją poznają i zżyją się z nią. Wobec tego oświadczam, iż mnie najbardziej podobała się ta wszechstronność artykułów, pisanych w duchu katolickim i narodowym Z tego też względu nad rozszerzeniem tak zacnego pisma pracowałem w mojej parafii, ilem zdołał, a że nie bez rezultatu, to dowód w tem, iż z początkiem roku prenumerowałem ją sam jeden, teraz zaś w mojej parafii pobiera ją 22 czytelników, a od Nowego Roku da Bóg, liczba ich się potroi.

Łącząc życzenia „Szczęść Boże" w dalszej pracy kreślę się z szacunkiem ***Ks. Józef Wyrwa.***

(2) Szanowna Redakcyo! Najbardziej podoba się mi w „Roli", że niema w niej swarów i kłótni, jak prawie we wszystkich innych gazetkach ludowych i że niema listów, interesujących, co najwyżej, mieszkańców jednej wsi, których nigdy nie miałem ochoty czytać; — tylko same wartościowe powieści i artykuły, które można czytać nie raz, ale i kilka razy. Dlatego też, nie tylko jestem stałym prenumeratorem, ale wszelkiemi siłami będę się starał o nowych czytelników. **Piotr Lipowiak z L.**

(3) Szanowna Redakcyo! Mojem zdaniem jest, że „Rola" odpowiedziała w tym roku w zupełności zadaniu swojemu, jako „Tygodnik obrazkowy ku pouczeniu i rozrywce". Ku pouczeniu służyły rzeczywiście: „Historya polska w obrazkach" i „Maciek Bzdura gada", w którym znajdowało się nieraz dużo myśli zdrowych i pouczających, przyczem swoją wesołą formą opowiadania służył dużo do rozrywki. „Zagadki do nagrody" również były dobre, tak do rozrywki, jak i kształcenia umysłu.

Jan Inglot z S.

(4) Szanowna Redakcyo! W „Roli" podoba mi się na każdem miejscu widoczna troskliwość Redakcyi o swych czytelników, zaś z jej treści ustępy historyczne i kronika, jako najpiękniejsza. **Wł. Lanoszka z S.**

(5) Szanowna Redakcyo! Na zagadkę redakcyjną trudno jest odpowiedzieć, gdyż wszystko godne jest pochwały. Ponieważ Szan. Redakcya żąda odszczególnienia, przeto ja oświadczam, iż najlepiej mi się podobały „Tajemnice morza", gdyż opisują takie cudne rzeczy, o których przez 70 lat życia nie słyszałem. Pomimo że z trudem przychodzi mi odbierać gazetkę z poczty odległej 3 kilometry drogi, gdzie wskutek złych połączeń kolejowych przychodzi czasem, zamiast w piątek dopiero w sobotę a nawet w poniedziałek; — przecież nieraz nadarmo, ja lub syn, błotną, śnieżną drogą lub zawieruszną męczymy się, byle ino tak pożądane pisemko otrzymać. Niejednemu przedstawiam, aby sobie „Rolę" zaprenumerował, to wymawia się brakiem grosza, a inni zadowalają się gazetkami i książkami Czytelni gminnej, której Towarzystwo szkoły lud. nadsyła ze Zaleszczyk. Prosząc o wpisanie mnie na „Podarek szczęścia" zostaję z poważaniem

Kajetan Żytkiewicz z W.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 29 listopada:

Buhaje	Kor.	120	do	200	za sztuk.
Woły	„	180	„	300	„
Krowy	„	180	„	216	„
Jałówki	„	80	„	200	„
Cielęta	„	18	„	75	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	160	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 29 listopada:

Pszenica	Kor.	10·25	do	10·70	za 50 kg.
Żyto	„	7·40	„	7·70	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·65	„	7·80	„
Otręby pszenne	„	4·75	„	4·90	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·65	„

Austro-Amerycana. Rozkład jazdy: a) Z Tryestu do Nowego Jorku: Eugenia 3 grud.; Laura 10 grud.; Alice 24 grud. — b) Z Tryestu do Argentyny: Columbia 1 grud.

Gospodarz: Czemu cię ze służby wygnali?

Parobek: Bom się dwa razy upił.

Gospodarz: A długoś tam służył?

Parobek: Dwa dni.

*

Sędzia: Macie więc do wyboru, Wojciechu Kłonico: 10 koron lub trzy dni więzienia.

Oskarżony: Ano, kiej już pan sędzia tak łaskaw, to prosiłbym o te 10 koron.

*

Gospodarz: No! wstawaj próżniaku!

Parobek: Oj, la Boga, kiedy jestem zmordowany!...

Gospodarz: Jakto zmordowany? przecież całą noc chrapałeś.

Parobek: Ale mi się śniło, żem dwa sągi drzewa porąbał...

Z TROPU NIEZBITY.

— Proszę pana — mówi do aptekarza sklepikarz niepokojony przez szczury — trucizna, jaką u pana kupiłem, okazała się zupełnie bezskuteczna.

— Jakto? — woła oburzony sprzedawca — musiałeś pan nie postąpić z nią tak, jak poleciłem. Czyś ją posmarował na chleb?

Tak jest.

— Łyżeczką od kawy?

— Nie inaczej.

— I porozrzucał kawałki chleba po pokoju?

— Ależ tak.

— I pokój zamknął szczelnie na dwa spusty.

Zupełnie według wskazówki pańskiej.

— W takim razie — dodaje zniecierpliwiony, ale niezbity z tropu aptekarz — pańskie szczury są do niczego.



Podarek Szczęścia „Roli“.



Zapowiedź nasza o tem, że każdy z całorocznych prenumeratorów na r. 1911 uzyskać może oprócz Kalendarza także piękny a kosztowny „Podarek Szczęścia“ — niezmiernie zainteresowała i zadowolniła naszych Czytelników. Wskutek licznych próśb i zapytań powtarzamy raz jeszcze warunki, jak uzyskać „Podarek“.

Zakupiwszy **kilkaset przedmiotów** (obrazów i książek), rozlosujemy je pomiędzy naszych całorocznych prenumeratorów. Tak więc kto nadeśle całoroczną prenumeratę 4 kor. i 30 hal. na opłatę poczty od Kalendarza przed końcem r. 1910, ten może oprócz tego stać się posiadaczem pięknego obrazu wielkiej ceny, albo ładnej książki.

Na ten nasz „Podarek szczęścia“ złożą się:

Pierwsza wygrana wartości 100 K.

Wielki obraz przedstawiający **Wieczerzę Pańską** (Chrystus w otoczeniu 12 Apostołów), malowany olejno na płótnie, w szerokich złotych ramach długości około 1 metr 50 ctm., szerokości 70 ctm. (wielkość dużego stołu).

Druga wygrana wartości 50 Kor.:

Piękny obraz przedstawiający **„Bitwę pod Grunwaldem“** według obrazu sławnego malarza polskiego Jana Matejki. Obraz jest oprawiony w piękną złoconą ramę za szkłem. Mierzy 1 metr 30 ctm. szerokości a 60 ctm wysokości.

Trzecia wygrana wartości 18 Kor.:

Wspaniała wielka książka formatu *Roli* p. t. ***Jadwiga, święta królowa na polskim tronie,*** opowieść dziejowa w trzech częściach przez sławnego, złotoustego kaznodzieję Najprzewielebniejszego **Ks. Władysława Bandurskiego,** biskupa lwowskiego.

Książka ta posiada 384 strony wielkiego formatu, ozdobiona jest na każdej stronie rysunkami, a oprócz tego znajduje się w niej na osobnych kartach 11 kolorowych obrazów z życia królowej Jadwigi. Oprawna jest w płótno, z malowanym obrazkiem i złoceniami na wierzchu.

Dziesięć wygranych po 10 Kor.:

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, w nowych koronach każdy wysokości 50 ctm., szerokości 60 ctm. w pięknej drewnianej ramie. Każdy obraz jest potwierdzony pieczęcią konsystorza Książęco-Biskupiego w Krakowie.

500 wygranych po 2 Korony:

Książka do nabożeństwa dla starszych, o której pisaliśmy obszernie w numerze 32 *Roli.*

Losowanie „Podarków szczęścia“ będzie odbywać się w następujący sposób:

Każdy prenumerator, który nadeśle 4 kor. 30 hal. na cały rok 1911 za *Rolę* i kalendarz, **otrzyma swój numer porządkowy,** który podajemy już przy każdem nazwisku w „Odpowiedziach Redakcyi“ *Roli.* Każdy powinien numer ten zapamiętać, a zaraz po ogłoszeniu losowania będzie wiedział, czy go los wygraną obdarzył. Oprócz tego na początku Kalendarza znajduje się odcinek z tym numerem.

Po świętach Bożego Narodzenia zamkniemy listę tych, którzy się mogą ubiegać o „Podarek szczęścia“. **Zaraz po Nowym Roku** wszystkie podarki zostaną złożone w Biurze c. k. Notaryatu w Podgórzu. W Biurze tem odbędzie się **urzędowe losowanie.** Mianowicie z urny, w której znajdować się będą kartki z numerami wszystkich prenumeratorów, wyciągnięty będzie najpierw numer wygrywający pierwszy podarek główny, (wartości 100 kor.), następnie numer wygrywający podarek drugi, (wartości 50 kor.), potem trzeci (wartości 18 kor.), a w końcu 10 numerów dla podarków po 10 kor.

Podarki dalsze (książki po 2 kor.) losowane już nie będą, gdyż to zajęłoby bardzo dużo czasu. Otrzyma je jednak **również z daru szczęścia,** a nie z wyboru, **co dziesiąty prenumerator,** w dół i w górę od tego numeru, na który padła główna wygrana. Jeżeli n. p. pierwszy podarek padnie na numer 2587, to książkę do nabożeństwa otrzyma każdy prenumerator, którego numer kończy się na siódemkę, a więc: 7, 17, 27 i t. d. aż do 2577, a następnie każdy od numeru 2597, 2607, 2617 i t. d.

Ponieważ na razie obliczamy, że do Bożego Narodzenia nadeśle całoroczną prenumeratę około pięć tysięcy prenumeratorów, zamówiliśmy 500 książek do nabożeństwa. Gdyby do końca roku nadpłynęło więcej, to niezwłocznie zakupimy więcej książek, tak, że **każdy co dziesiąty prenumerator książkę otrzyma.** Może się też zdarzyć, że oprócz książki wygra któryś jedną z głównych nagród.

Jak wspomnieliśmy losowanie odbędzie się notaryalnie i spisany będzie **urzędowy protokół,** co daje pewność, że odbędzie się z zupełną dokładnością i sumiennością. Gdyby ktoś życzył sobie być obecnym przy losowaniu niech się zgłosi przed tem do Redakcyi pisemnie a o godzinie losowania zawiadomimy go w „Odpowiedziach“.



Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.